Nr. 114. Lwów. — Środa dnia 19. Maja Rok 1886.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		Na prowincji z przesyłką pocztową	
Miesiecznie	— zł. 75 ct.	Miesiecznie	1 zł.
Kwartalnie	2 „ 25 „	Kwartalnie	2 „
Półrocznie	4 „ 50 „	Półrocznie	6 „
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:

WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14 — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny.

NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Piotra Cel. Jutro: Bernarda.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 12·0 Długość dn. g. 15 m. 29·9
Zachód „ g. 7 m. 41·9 Przybyło „ 2·3 minuty

Szkice z Belgji.

Kopalnie w Mons.

Z wyżyn, wznoszących się ponad sympatycznem chociaż nudnem nieco fabrycznem miasteczkiem Mons, widzimy daleko i szeroko rozciągającą się przed nami płaszczyznę jednostajną, bez wszelkiego powabu. Przyroda tak rozrzutna w szafowaniu darami swemi w pobliskich Ardennach, zdaje się tutaj wypoczywać po wysiłkach tej hojności i jakby okazuje, że wpadła w ciężkie znużenie. Cała ta okolica, nosząca miano Borinage, wlecze się monotonnie od granicy francuskiej przez cały Hennegau aż po graniczne słupy Brabancji i tworzy centralne siedlisko bogatego belgijskiego przemysłu. Nad pochodzeniem nazwy „Borinage" łamią sobie oddawna głowę etymologowie i lingwiści — może mają rację ci z nich, którzy utrzymują, jako „Bor" jest niczem innem, jak niemieckiem „Bauer" wymówionem z francuska. Takie tłómaczenie wskazywałoby, że tu powinna mieszkać ludność głównie rolę uprawiająca. Ale to nie odpowiada bynajmniej rzeczywistości. Być może, że przed wiekami miała tu sadyby swoje ludność rolnicza, spokojna, znajdująca w uprawie roli zaspokojenie wszystkich swoich potrzeb. Dzisiaj daremnie szukalibyśmy tu pastwisk lub łąk, oko zrzadka spocząć może na skąpym pasku przyjemnej zieleni. Borinage nie jest krajem dla turystów i wielbicieli wdzięków matki przyrody; może właśnie dla tego braku wdzięku w tem miejscu turyści uciekają od tego przecie tak ciekawego zakątka. Czynią to bez najmniejszej racji. Jakkolwiek bowiem nie można w Borinage podziwiać przyrody, to z drugiej strony mamy tu sposobność poznać na małym stosunkowo obszarze wielki obraz najrozmaitszych obyczajów i zwyczajów, najrozmaitsze charaktery z życia robotników i ludu, a przedewszystkiem postępy ludzkiego ducha w dziedzinie przemysłu. Tutaj gdziekolwiek rzucim okiem, widzimy tylko fabryki w pełnym ruchu, dymiace machiny, ogromne zakłady i budowle. Nawet w najbardziej przemysłowych okolicach Niemiec, Francji lub Anglji nie znajdziem nigdzie na tak małym obszarze skupionych tyle, że powiemy zbitych przedsiębiorstw. Kopalnie węgla, odlewarnie żelaza, huty szklanne, fabryki źwierciadeł, łomy kamienia snują się naprzemian i dają krajobrazowi piętno nader charakterystyczne. Wszędzie widzimy miasta fabryczne poczerniałe od dymu, pozbawione wszelkiej nowoczesnej elegancji, ożywione jednak niespoczywającą nigdy pracą przemysłowca. W dniach powszednich Borinage z mnóstwem swoich dymiacych wieżyc wygląda niby jedna ogromna fabryka, zatrudniająca krocie tysięcy pilnych rąk i rozciągagająca oddziały swoje szeroko po kraju.

Chcąc obserwować życie robotników w Borinage nie można ograniczyć się na zwiedzaniu kopalń podziemnych w dzień i tu patrzeć można na robotników, jak wykonują monotonną swą pracę. Albowiem właściwy interes budzi nie praca w kopalniach, którą widzieć można przecie i w innych krajach, ale szczególny rodzaj ludzi, który się tu zebrał, a którego zdziczenie obyczajów niedawno właśnie poznała Europa. I dlatego potrzeba wieczorami przejść się po wsiach, które niby pierścieniem okalają kopalnie. W dzień panuje w tych maleńkich czystych wioskach, mających wybitny charakter niderlandzki spokój niczem niezamącony. Kiedy za zbliżaniem się do szychtów jednostajny stuk młotków coraz to silniej słuch nasz uderza — to znowu w tych wsiach, gdzie familje robotnicze żyją natłoczone, zdaje się jakby wszelkie życie wymarło.

Najczęściej nie znajdziesz tu żywej duszy. Mężczyźni są w szychtach, pracują, stukają, kują. Żaden szelest nie przeniknie do tych żywcem pogrzebanych na powierzchnię. Kobiety również udały się do pracy, albo do szychtów, gdzie spełniają lżejsze roboty, albo do jakiej pobliskiej fabryki, gdzie jako t. zw. „Porteuses" lub też „Balayeuses" zarabiają niewielkie wynagrodzenie dzienne.

Również dorastające dzieci, chłopcy i dziewczęta w wieku 10 do 12 lat, przedwcześnie pozbawieni zabaw dziecinnych, idą za rodzicami do szychtów i wynajmują się za kilka centymów tak zwanemu „Maître Porion" — strasznemu zarządzcy kopalni. Prawo belgijskie nie zna żadnego ograniczenia pracy kobiet i dzieci. Skoro chłopiec lub dziewczyna dojdą do sił, że mogą bez pomocy t. zw. „pousse-cul" to jest coś w rodzaju taczek ciągnąć, naówczas wstępują w prawdziwie ciężką walkę o byt, zstępują do ciemnych szychtów i przywykają do okropnej atmosfery. Jeśli na ziemi są ludzie skazani na wieczne służebnictwo i wyzucie się z wszelkich przyjemności życia — to są nimi niezawodnie węglarze z Mons.

Na widok tych nieszczęśliwych w białych bluzach, z hakami i rydlami na plecach i z lampami bezpieczeństwa w ręku, przechodzi człowieka dreszcz, jak na widok śmierci — a ich przyjazne pozdrowienie przypomina znane słowa rzymskich gladjatorów: „*Morituri te salutant!*" — Widziałem całe szeregi ludzi, którzy wesoło, śmiejąc się i żartując szli w niebezpieczne otchłanie.

Zawalenie się łomu, którego grzmiący łoskot ani szelestem nie wyjdzie na powierzchnię, przebicie się wody tryskającej zdradziecko z głębi, upadek w szychcie, zapalenie się piorunującego powietrza — bądź co z tych przypadków, a setki ludzi pogrzebanych jest na wieki, setki rodzin pozbawionych żywicieli, okropna nędza w całej okolicy. Wszystkie te okropności, które nas dreszczem na samo wspomnienie przejmują, zdają się nie mieć żadnego znaczenia dla robotników. Spokojnie, z zimną krwią i z rezygnacją poddają się swemu losowi, śpiewając i żartując zstępują do głębin i myślą tylko o chwili, która ich połączy na nowo z wolną swobodną przyrodą i z kołem rodzinnem, w tem biednej chaci ich znajdują jedyną pociechę twardego ziemskiego losu.

Podczas godzin pracy, która w niektórych kopalniach dochodzi do 16 dziennie, osady robotnicze przedstawiają widok nader smutny. W chatach za piecem siedzi babka staruszka warząca wodnistą zupę i kartofle; gdzieniegdzie znajdzie się kaleka, który w kopalniach zatrudnienia dostać już nie może. Maleńkie dzieci igrają na schodach, na ulicach — nie ma tu niebezpieczeństwa, ażeby je przejechano. Z zapadnięciem zmroku, kiedy słońce już drugiemu świeci światu, ożywiają się te wioski w Borinage. Z tysiąca kraterów występują nagle ciemne do koboldów podobne postacie ludzkie i rozchodzą się po wsiach, wołając do każdego człowieka obcego uprzejmie: „bon soir". Każdy robotnik, zanim wróci do chaty, gdzie go oczekuje żona, która krócej pracuje w kopalniach, lub jakiś czas powałęsać się trochę na świeżem powietrzu. I tak słońca cały boży dzień nie widzi, chce przynajmniej świeżego powietrza zaczerpnąć. Pięknymi wieczorami w lecie, kiedy księżyc rzuca mdłe światło na tę tak szczególną okolicę, widzieć można gromady robotników gawędzących przed chatami do późna. Tu i owdzie jakiś robotnik, który miał szczęście poduczyć się nieco w szkółce, odczytuje z gazety towarzyszom swoim, nieświadomym pisma, najświeższe nowiny. Kiedy noc zapada, a dzwonek wiejskiego kościółka dziewiątą obwieści, robotnicy wracają do chat i spożywają nędzną wieczerzę, złożoną z chleba, sera, wody i kartofli. Był czas i to jeszcze niedawny, kiedy u robotników w Borinage wieczerzano inaczej.

W latach 1868—1873, w szczęśliwych latach największego rozkwitu przemysłu belgijskiego, człowiek wszedłszy do izby robotniczej, zadziwiony był pewnym komfortem, jaki tam panował. Zwłaszcza w niedzielę ubierał się taki Borain według najnowszej mody i nie zaniedbał wziąć lśniącego cylindra, kiedy z żoną i dziećmi szedł do „miasta." Robotnik miał wówczas nawet „salon" z kanapą i krzesłami i przyjmował gości z radością. Wówczas jednak zarabiał on dziennie dziesięć do dwunastu franków i miał środki do tego komfortu. — Na ulicach w Mons i Seraing widzieć było można robotników, którzy grali o sztuki złota, tak jak ulicznicy mali grają o centy. Kiedy robotnik wszedł do gospody, a za stołem siedziało dziesięciu lub dwudziestu bourgeois z pobliskich miast, naówczas zwracał się do gospodarza i dumnie, tonem rozkazującym kazał dać tyle „tournées" t. j. tyle kolejek, ilu biesiadników siedziało przy stole. Odmówić robotnikowi wtenczas, było wyrządzić mu największą obrazę. Krótko mówiąc, złoto płynęło przed piętnastu laty w Borinage strumieniami, a mnóstwo robotników, ginących dziś z głodu, byliby zamożnymi ludźmi, gdyby rozrzutność i lekkomyślność nie należały do grzechów tej klasy ludzi. Ani jeden z nich nie myślał o tem, że po siedmiu latach tłustych mogą nastąpić siedm chudych. — Niestety, było już trzynaście chudych i nie ma nadziei, ażeby następne były pomyślniejsze. — Dzisiaj panuje w Borinage największa nędza. Płace nie wystarczają na pokrycie najniezbędniejszych potrzeb życia: mięso jadają robotnicy tylko w niedzielę. Straszny niedostatek zniszczył całkiem fizycznie tę zresztą silną rasę ludzi. Są jeszcze młodzi chłopcy, którzy w podziemiach nie skrzywili sobie kręgu pacierzowego, ale z czasem ciężka praca dokona dzieła zniszczenia. Chód zaczyna być ociężały, lica zapadłe, niezdrowa bladość okrywa twarz, oczy wpadają głęboko w swe jamy. Już nie stoi przed nami ów hardy robotnik z r. 1870, ale indywiduum przepadłe, którego ciało zniszczone, a duch pustką jałową. Na widok tych twarzy litość zbiera. Ostatnimi bestjalskimi wybrykami stracili ci robotnicy wiele sympatji, ale wobec ich nieszczęścia giną wszelkie rozważania polityczne. Nie możemy w nich widzieć nic innego, jak zrozpaczonych, którzy podburzeni niesumiennemi agitacjami na chwilę stracili rozsądek i wyrachowanie. — Niepospolite społeczne widowisko dostarcza strejk tych ludzi. W dniach zmowy wsie żyją i we dnie. Tu i ówdzie widać grupy robotników przeciągające z miejsca na miejsce, stojące dokoła swych naczelników i słuchające ich słów. Nagle widać, jak wszyscy rozchodzą się w różne strony pojedynkiem. Idą do chat swoich i spokojnie wyglądają z okien, albo uprawiają ogródki. Tak wygląda strejk spokojny, rozumny, który jest jednak rzadkością. Borainie są z natury gwałtowniejszej, burzliwej — nie znają co to jest spokojny temperament. Nadto nie mają środków, ażeby módz przeczekać i zmusić zarządy kopalń do podwyższenia płac. Zastanowienie roboty przez kilka dni znaczy dla nich tyle, co najokropniejsza nędza i głód całej rodziny. Rozpacz wiedzie do czynów gwałtownych. Pod wpływem niesumiennych agitatorów, oburzenie, długo w piersi robotnika śpiące, budzi się i wzmaga, aż w jakimś gwałcie znajdzie ujście. Prawie nigdy nie kończy się tu strejk bez rozlewu krwi. Obłąkańcy ci, nie uczyli się zasad socjalistycznych z książek, ale słyszeli je pomięszane z anarchistycznymi frazesami z ust agitatorów i poczuli nagle chętkę zrównania ludzi w ten sposób, ażeby fabrykantów i właścicieli zamków uczynić również żebrakami. Oni, przyjmujący zamiast pożywnej strawy idee socjalistyczne, zniszczyli jednym zamachem źródło, które im dotychczas pożywienie dawało i doznali pewnej rozkoszy w tem, ażeby się zagrzać przy pożarze całych fabryk, namarznąwszy przez całą zimę. Szał, który opanowuje tych ludzi w dniach strejku, jest w skutkach nieobliczalny i może zmienić się rzeczywiście w system anarchistyczny, jak tego dowiodły dnie marcowe.

Ale prędzej czy później po takim szale następuje straszliwe opamiętanie. Widziałem tych dzikich wandalów, jak stali u drzwi spalonych fabryk i rzęsistemi łzami opłakiwali dzieło swej niszczącej chuci. Za późno poznali, że społeczeństwo, jakiem dziś jest, nie da się przeobrazić kamieniami i zapałkami, i że pod gruzami zniszczonych zakładów pogrzebali własną przyszłość. Przypominam sobie epizod mego pobytu w Borinage, który rzuci światło na dzisiejsze tamtejsze stosunki społeczne. Chciałem zbliska przyjrzeć się obchodowi uroczystości św. Barbary, odbywającej się z wielką okazałością. Św. Barbara jest patronką robotnika, i jest podanie że w nocy grudniowej, która poprzedza dzień jej święta, objawia się robotnikom, obiecując szczęście na rok następny. Dawniej obchodzono to święto z wielką pompą. Dyrektor kopalni zapraszał wszystkich inżynierów i urzędników do siebie na „zamek“, tam dawał ucztę, przy której toastowano niezliczone razy na cześć świętej. Kiedy wino i poncz rozgrzały biesiadników, zdarzało się nieraz, że syn „patrona“ bez ceremonji objął kibić robotnika i zaprosił do tańca. Tak bawiono się do rana wśród śpiewów, tańców i gry. Następny dzień świętowano, ale dzienna płaca była wypłacona. Owóż to święto chciałem zobaczyć i pojechałem wspólnie z jednym redaktorem paryskiego *Figara*, również ciekawym, do miasteczka Dour w Borinage. Przyjechaliśmy o dziewiątej wieczorem; ku największemu zdziwieniu nie zastaliśmy ani śladu życia. Był zimny wieczór grudniowy. Gdzież się podziała tradycyjna ochota? Przeszliśmy przez całe miasto. Nigdzie żywej duszy. Nagle w pewnej odległości usłyszeliśmy brzęk szkła, hałasy i wrzaski. Zbliżyliśmy się i wstąpiliśmy do gospody, słabo oświetlonej, gdzie dokoła dobrze opalonego pieca siedziało kilkunastu inżynierów, dozorców, urzędników i pili na cześć świętej Barbary. Ale robotnika nie było ani na pokaz. Byłożby to owe święto tradycyjne Barbary? Niemożliwe? Zwróciliśmy się do wsi, chcąc wstąpić do innych szynkowni. Na górze na zamku wszystko pogrążone było w cieniu. Chaty robotników zdawały się spoczywać w śnie głębokim, światła pogaszone, gospody pozamykane. Już mieliśmy wracać na stację pobliską, kiedy nadszedł stróż nocny, który pełni zararem funkcje żandarma. Zapytaliśmy tedy tę jedyną ludzką duszę, napotkaną w Dour, dlaczego tegoroczne święto Barbary tak cicho przeszło. *„Ils ont faim“* odrzekł mrukliwie stróż nocny i powlókł się dalej. Są głodni! Czyż w tych słowach nie leży coś okropnego?

Dr. Maurycy Wollmann.

Sprawy polityczne.

Nasze sprawy. Prasa rosyjska i niemiecka nie przestały jeszcze różnie, a zawsze złośliwie komentować mowy p. Kościelskiego w pruskiej Izbie panów. Z tego powodu, dla położenia tamy wszelkim dowodzeniom naszych najserdeczniejszych, żeśmy zawsze gotowi do prowadzenia jakichś zagranicznych intryg na szkodę państwa, z którem związały nas losy, ogłosił p. Kościelski w *Dzien. Pozn.* list, z którego wyjmujemy następujący essencjonalny urywek:

„...zastrzedz się pragnę przeciw przypuszczeniu, jakoby przemówienie moje miało programowe znaczenie. Tylko nieznajomość wewnętrznych stosunków Koła polskiego w Berlinie i jego taktyki, może w pomienionem przemówieniu upatrywać postawienie politycznego programu, bądź z mej strony, bądź ze strony Koła. Koło polskie stoi na straży całokształtu potrzeb i dążeń naszego społeczeństwa pod panowaniem pruskiem, *po za tem programu politycznego stawiać nie ma powodu.* Ilekroć coś zasadniczego objawić pragnie, czyni to w formie oficjalnej deklaracji, poszczególnym mówcom pozostawiając, na zasadzie solidarności, pewną swobodę w wypowiadaniu poglądów, ale i odpowiedzialność za takowe. Przyjmując na siebie tę odpowiedzialność, stwierdzam jedynie, że przynależność naszego narodu do zachodniej cywilizacji jest faktem historycznym, na który się mianowicie społeczeństwo rosyjskie nie oburzać, ale z którym się we własnym dobrze zrozumianym interesie liczyć powinno“.

W tym liście dobitnie została zaznaczona działalność Koła polskiego w Berlinie. Ono wyłącznie stoi na straży całokształtu potrzeb społeczeństwa polskiego pod panowaniem pruskiem i za ramy tego programu nie wybiega, wybiegać nie chce i nie ma potrzeby. Zupełnie ten sam program postawiło sobie przed dwudziestu laty Koło polskie w Wiedniu w interesie polskiego społeczeństwa pod panowaniem austrjackiem. W tem siła obu tych Kół, w tem ich znaczenie, w tem gwarancja, że tak samo jak w Austrji, tak też kiedyś i w Prusach interesa polskiego społeczeństwa będą uwzględnione i uszanowane. Zawsze szkodliwe naginanie się ku jednej lub drugiej stronie, w teraźniejszej ciężkiej dla naszego narodu dobie byłoby jeszcze szkodliwsze, mogłoby naszę szczytną, świętą sprawę na szwank narazić i godności narodowej niepowetowaną wyrządzić krzywdę. Więc oświadczenie p. Kościelskiego przyszło bardzo w porę, bo lubo pewnie nie zamknie ust naszym najserdeczniejszym, ale ogołoci ich przynajmniej z pozorów słuszności.

Z Litwy dochodzi nas bardzo smutna wiadomość. Otrzymaliśmy odpis memorjału, który wystosował do rosyjskiego rządu renegat ks. Makarewicz, osobistość dostatecznie znana naszym czytelnikom z listów litewskich, ogłaszanych w *Przeglądzie.* Z cynizmem odrażającym ten dziekan miński z łaski gubernatora i bohater skandalicznych procesów sądowych kreśli plan zupełnego zrosjanizowania katolickiego Kościoła na Litwie.

Memorjał ten jutro podamy w dokładnem tłómaczeniu z rosyjskiego.

Wszystkie główne antipolskie projekta rządu pruskiego zostały już uchwalone przez sejm, ale tego nie dość jeszcze urzędnikom pruskim w Poznańskiem. Samowolnie i nieodwołalnie zapisują oni w księgach szkolnych dzieci polskie jako dzieci niemieckie, aby przez to zmusić je do słuchania wykładów religji w języku niemieckim. Nieraz używają przytem niegodziwych podstępów, np. zamiast zapytania rodziców do jakiej zaliczają się narodowości, jak tego chce regulamin, pytają ich czyli dziecko jest dość oswojone z niemieckim językiem. Oczywiście rodzice, nie podejrzywając podstępu, a chcą się pochwalić dobrem przygotowaniem chłopaka do szkoły, dają odpowiedź twierdzącą. To już wystarcza: chłopaka inspektor zapisuje do niemieckiej klasy religji i potem już żaden rekurs na nic się nie przydaje. W poznańskich dziennikach pełno skarg rodziców na takie postępowanie.

Jednocześnie prasa niemiecka najrozmaitszych dążności i odcieni politycznych, w bratniej zgodzie z organami rządowemi, subwencjonowanemi z funduszu gadzinowego, usiłuje skorzystać z każdej sposobności, aby rzeczy nowe i dawne, fakta rzeczywiste, a fałszywie przedstawione i fakta wymyślone zużytkować do ułożenia przeciw nam aktów oskarżenia, aby bodaj w ten sposób uzasadnić prześladowcze środki. Tak naprzykład ze zdumieniem dowiadujemy się z gazet niemieckich, że na czele socjalistycznych zaburzeń w Ameryce stoją — Polacy! Nic to nie szkodzi, że hersztowie anarchistów amerykańskich noszą nazwiska Spiessów, Pichlerów, Mostów — są oni Polakami! A zapewno nieprzypadkowo pojawił się równocześnie niemal z wiadomością o tem naczelnictwie polskiem w socjalistycznych zaburzeniach w St. Zjedn. w dzienniku *Hamb. Nachr.* obszerny artykuł pod tytułem *Die „Partyzantka“, ein Kodex der Grundsätze, nach denen polnische Revolutionen zu betreiben sind.* (Partyzantka, kodeks zasad, według których praktykować należy rewolucje polskie).

Przyjętym w niemieckiej prasie zwyczajem, artykuł ten powędrował z *Hamburger Nachrichten* do *Weser Ztg.*, potem do *Gazety Kolońskiej*, do *Nowej monachijskiej Gazety,* a w końcu, po odbyciu takiej apostolskiej w swym rodzaju pielgrzymki, znalazł przytułek w *Nordd. Allg. Ztg.* i tu otrzymał urzędowy stempel. Że artykuły tego rodzaju odbywają podróże po miejscowościach, w których nie mają powodu miłować nas, ale też jeszcze mniej mają przyczyn nas nienawidzieć, bo się z nami nie stykają nigdy, jest to tylko dowodem, jak daleko i szeroko sięgają polipowe wpływy gadzinowych funduszów.

Cóż to jest owa *Die „Partyzantka“?* Jest to wyciąg z dzieł polskich, wyszłych wnet po roku 1831, pod wrażeniem prześladowań mikołajowskich. Tych dzieł znalazło się trzy („Partyzantka“ Chrzanowskiego, „Partyzantka“ Karola Stolzmana i „Prawdy żywotne nar. polskiego“). Najpóźniejsza nosi datę r. 1848, co niech będzie dowodem po jak n o w e fakta sięga gadzinowa taktyka, by sobie z nich kij na nas wystrugać.

Sprawa wschodnia. Z Grecji nie otrzymaliśmy dziś żadnej wiadomości o oczekiwanej zmianie położenia. Donoszą tylko, że sondując usposobienie deputowanych, przybyłych do Aten na jutrzejsze posiedzenie parlamentu, przekonał się rząd, iż większość jest za pokojowem załatwieniem trudności. Jest tedy nadzieja, że jeszcze w bieżącym tygodniu wydany będzie reskrypt demobilizacyjny, a mocarstwa pozwolą rządowi greckiemu rozpuszczać wojska powolnie, aby przezto uniknąć nieporządków i polecą swym posłom wrócić do Aten. Zapewne blokada będzie także zniesiona. W ogóle w całej Europie panuje przekonanie, że zatarg grecko-turecki prędko i pomyślnie się skończy; tylko cokolwiek inny głos z Włoch się odezwał.

W Rzymie, na bankiecie wyborczym oświadczył minister Grimaldi, że rząd powziął stanowczą decyzję utrzymania Massawy, która dla Włoch jest bardzo ważnym punktem, a co się tyczy zbrojnej ekspedycji przeciw Harrarowi, to obecna chwila byłaby do tego niestosowna, gdyż doniosłe interesa Włoch mogłyby wymagać, aby Włochy ze względu na sprawę wschodnią skupiły całą swą siłę w Europie.

Korespondencje.

Wiedeń 16 maja.

Sprawy naftowe. — Potwarze. — Wojna cłowa. — Akcja dla pogorzelców. — Dzieło doktora Hankiewicza.

(X) *Deputacja naszych przemysłowców naftowych*, której przewodniczy p. Gorayski, rozmawiała już poufnie z głównemi osobistościami z rządu i Koła polskiego, a dzisiaj traktuje oficjalnie. Deputacja pragnie nakłonić Koło polskie do postawienia w Izbie przy rozprawach nad ustawami ugodowemi następującego pytania do rządu: Czy nowe przepisy i określenia w taryfie cłowej dopuszczają przywozu falsyfikatów, t. j. rafinowanej nafty, zabarwionej tylko, dla szwarcowania jej jako surowej ropy? Jeżeli nie dopuszczają, to wzywa się rząd do wydania ścisłych w tej mierze przepisów wykonawczych do ustawy. Przemysłowcy nasi, którzy przekonali tutaj niezbicie wszystkich referentów, że do Austrji falsyfikaty są wprowadzane i że na tem cło państwowe traci rocznie 1,800,000 zł., a przemysł nasz popada w ruinę; przedstawiają bowiem: że wobec pewnego, lubo nieznacznego podniesienia cła, przemysł tylko w takim razie może się utrzymać, jeżeli rząd zapobiegnie przywozowi falsyfikatów. Jak się ta sprawa skończy, trudno przewidzieć, ale niestety są ludzie, fachowi znawcy stosunków, którzy twierdzą, że rząd nic uczynić nie jest w stanie, albowiem falsyfikaty nie przychodzą do Austrji, ale do Węgier. Rząd zaś węgierski w interesie rafineryj węgierskich toleruje przywóz falsyfikatów. Rząd austrjacki przeciw temu nic poradzić nie może, bo nie może kontrolować postępowania urzędów cłowych węgierskich.

Od niejakiego czasu ze stron jakichś spekulantów zaczęto szerzyć po dziennikach plotki o jakiejś fuzji Laenderbanku z innemi bankami itp. O ile się poinformowałem, to kierujące osobistości wcale żadnemi projektami tego rodzaju się nie zajmowały i nie zajmują i plotki i napaści uważano za to, czem są, nie przywiązując do nich żadnego znaczenia. — Nikt też nie zwrócił uwagi na bezecne potwarze, które są jedynem zajęciem *Kurjera Lwowskiego.* Można tu było zastosować tylko przysłowie o szczekaniu i o wietrze, które jego głos roznosi.

Nikomu zapewne w myśli nie powstało zaprzeczać potwarcom, bo „nikt nie chodzi bosą nogą w trawę.“ Zabawnie się jednak złożyło, że kiedy we Lwowie spadkobierca *Strażnicy* wystąpił ze swojemi równie ohydnemi, jak idjotycznemi potwarzami, równocześnie berliński brat po duchu jego *Tagblatt* doniósł, że Länderbank objął akcję obrony własności ziemskiej w Poznańskiem przeciw pruskim wywłaszczeniom. Wystarcza zestawić te dwa doniesienia, aby pojąć, iż komuś zależy na tem, aby Länderbankowi szkodzić, że ten ktoś ma dość sprytu, aby drażnić uczucia patrjotyczne tu Polaków, a tam Niemców, i że wreszcie ten ktoś ma dość pieniędzy aby trafić do serca ulicznych pism.

Wojna cłowa z Rumunją niepokoi niektóre sfery rządowe, zwłaszcza w ministerstwie handlu. Ministerstwo spraw zagranicznych okazuje pewność siebie, opartą głównie na tem, że Rumunja zupełnego ustania wywozowego handlu bydłem wytrzymać nie może, że wojna potrwa krótko, przyprawi zapewne p. Bratiano o upadek, a następnie gabinet będzie miał za zadanie zawrzeć niezbędny dla Rumunji traktat z Austrją. Natomiast obawiają się inni, że nietylko Anglja, ale głównie Niemcy i Rosja wojnę tę wyzyskają, że otworzą Rumunji drogę za pomocą tanich karteli taryfowych przez Rosję do Niemiec, że ten zwrot pociągnie za sobą następstwa polityczne, mianowicie, że Rosja znowu Rumunję pod swój wpływ zagarnie i odzyska drogę jedyną lądową, która ją przez Rumunję na Wschód do Bułgarji prowadzi. Niemcy zaś dopomagać do tego będą w interesie własnym, w interesie eksportu swoich wyrobów tą samą drogą, które wyrugują import austrjacki. Ze strony Niemiec będzie to następstwem tego, że przymierze polityczne zastąpione zostało przyjaźnią tylko monarchów Niemiec i Austrji, oraz tego, że nie udało się ks. Bismarkowi wciągnąć Austrji do jakiegoś cłowego związku z Niemcami. Wszelakie ewentualności zapewne rządowi Austro-Węgier nie są tajne i wie on, co robi.

Akcja ratunkowa na rzecz *pogorzelców Stryja i Liska* rozwija się dalej pomyślnie — lecz coraz głośniejsze są tutaj narzekania na zupełny brak sprawozdań ze strony komitetu krajowego. Wystawa szkiców będzie trwać trzy dni, 23., 24. i 25. b. m., a aukcja odbędzie się

26. i 27. Będzie to uroczystość towarzyska z udziałem kilkudziesięciu pań ze wszystkich sfer, które będą animować, propagować, werbować i licytować, a nadto będą pełnić służbę przy bufecie, który także dochód przyniesie. Aukcja będzie się odbywała od godziny $1^1/_2$ do wieczora lub i wieczór w razie potrzeby.

Między darami nadeszły od p. M. Newlińskiego 6 szkiców Makarta..

Sprawą zajmują się gorliwie panie, pomiędzy któremi, a specjalnym komitetem pośredniczy hr. Wodzicki. Można powiedzieć, że akcja ta zatrudnia bez przerwy jakie 100 osób.

Dr. Haukiewicz, radzca dworu i kierujący biurem prezydjalnem w ministerstwie finansów wydał obszerne dzieło: *„Die oesterreichischen Pensions- und Provisionsvorschriften für Civil und Staatsbeamte, systematisch dargestellt.“* Jest to owoc pracy trzech lat, dzieło gruntowne, niezbędne, gdyż od roku 1842 nie było wcale całokształtu tych ustaw i przepisów. Dzieło to wydała swoim nakładem Staatsdruckerei, ale i na swój wyłącznie dochód. Dr. Hankiewicz miał tylko pracę i ma zasługę, nic więcej.

Berlin 14. maja.

(:) Znowu coraz głośniej między Niemcami, że z owej setki milionów, zażądanej na wykupno ziemi z rąk polskich chyba tylko mała cząstka na ten cel pójdzie. *Es wird nicht, so heiss gegessen, wie gekocht wird* — mówią tu wszędzie, a wyliczając różne fundusze, stanowiące dyskrecyjny fundusz kanclerza i nie ulegające kontroli sejmowej, utrzymują, że w tym razie szło ks. Bismarkowi przedewszystkiem o powiększenie sum, któremi dowolnie może rozporządzać. Mimo osobnej komisji, kanclerz chce sam rządzić całą akcją kolonizacyjną i wyznaczonym na nią kapitałem. Stąd między nim a radą stanu powstało nieporozumienie, dotąd niezałatwione i do załatwienia jak utrzymują trudne, bo obie strony chcą na swojem postawić. Mówią, że następca tronu, będący prezesem rady stanu, podziela przypuszczenie, iż ks. Bismark pragnie owe 100 milionów przyłączyć do swej dyskrecyjnej kasy i dlatego mocno się opiera projektom kanclerza co do tego jakie mają być prerogatywy, jaki skład i zakres działania kolonizacyjnej komisji. Istotnie, kapitały, któremi kanclerz może dowolnie rozporządzać, nie zdając nikomu rachunku, są już tak wielkie, że każdy, kto stoi na stanowisku konstytucyjnem i odpowiedzialności ministra nie uważa za czczy frazes, powinien przynajmniej starać się o to, żeby ten fundusz się nie powiększał. Kapitał welfowski, zabrany królewskiemu hannowerskiemu domowi, kapitał powstały z niewypłacanych przez dwanaście lat prestacyj rządowych biskupom i kościołom katolickim, wreszcie kapitał na zakupowanie nieużytków i gruntów piaszczystych i zalesienie ich, oto są milionowe sumy, któremi dowolnie rządzi ks. Bismark, używając ich przedewszystkiem na podtrzymywanie i opłacanie własnej i zagranicznej prasy, oraz na kaptowanie powolnych sobie ludzi tak wewnątrz cesarstwa jak i w innych państwach.

Utrzymują także, że ks. Bismark dużo prawi o wykupywaniu ziemi od Polaków, w rzeczywistości zaś stu miljonowy fundusz obróci na ratowaniu właścicieli niemieckich od grożącego im bankructwa. Ta wersja już kiedyś kursowała, potem ucichła, a teraz znowu odżyła z powodu, że właśnie niedawno rząd kupił od p. v. Kleista dobra Żołądowo w bydgoskim powiecie. *Norddeutscherka* wytłómaczyła, że owe dobra kupiono nie z owego 100 miljonowego funduszu uchwalonego na kolonizację, którego zresztą rząd jeszcze nie ma w rękach, lecz z kapitału istniejącego na zakupno nieużytków. Ależ Żołędowo nie jest nieużytkiem, więc jeśli rząd je kupił, to oczywiście chciał przyjść w pomoc p. v. Kleistowi, a jeżeli jednego funduszu używa na robienie grzeczności prywatnym osobom, to i z drugim funduszem będzie postępował nie inaczej. Jest to zarzut drażliwy, a tem przykrzejszy dla kanclerza, że się coraz bardziej rozpowszechnia.

Jednocześnie zaczyna być dość pospolitem zdanie, że się nie powiedzie akcja kolonizacyjna. Bo zresztą nie jest nowym projekt wydziedziczenia Polaków. Za czasów Fryderyka Wilhelma I, który nastąpił po Fryderyku Wielkim, rozdawano marnotrawczo całe klucze dóbr z królewszczyzn, majątków klasztornych i kościelnych w świeżo zajętej Wielkopolsce. Kto miał jaką-taką protekcję, zwłaszcza między służbą dworską, a szczególnie żeńską, dochodził do bogatych posesyj za marne pieniądze. W r. 1848 wydał literat berliński Loewenstein z archiwów tajnych spis majątków polskich, które się dostały w ten sposób najpodrzędniejszym figurom. Broszura Loewensteina nosi tytuł *Das schwartze Buch* i jest przez ministerjum dworu tak wykupiona, że tylko w rzadkiej prywatnej bibliotece dostać jej można. Z obdarzonych wówczas rodzin niemieckich, prawie żadna, okrom rodziny Treskowów, przy nabytym za wątpliwe zasługi majątku utrzymać się do dni naszych nie zdołała. Nawet za czasów Flottwella (od 1830—1842) było tych rodzin już tak mało, że ów germanizator uważał za właściwe rozpocząć na nowo akcję kolonizacyjną. Wówczas było postanowiono, że ziemia raz nabyta przez Niemca, już nigdy nie mogła wrócić w ręce Polaka. Pod takim warunkiem ułatwiano Niemcom kupowanie ziemi polskiej. Ale przyszedł r. 1848, to drakoniczne prawo zniesiono, i oto 20 milionów talarów, wydanych na kolonizację przez Flottwella zginęły marnie.

Po skręceniu karku rewolucji, rząd znowu zaczął popierać napływ Niemców do Wielkopolski, lubo czynił to cichaczem, bez ostentacji, ale statecznie. Udzielał więc Niemcom pomocy w rozmaitych formach, najczęściej dawał nisko procentowe pożyczki z funduszów państwowych lub z fundacyj. I do czegoż to ostatecznie przywiodło? Oto do tego przeświadczenia, że całe dotychczasowe dzieło germanizacyjne, jeśli nie było zupełnie poronionem, to w każdym razie dało rezultata niedostateczne. Mniemają więc Niemcy, że kanclerz na serjo nigdy nie myślał wszczynać na nowo dzieła, które po dwakroć się nie udało, zwłaszcza, że nie ma pewności, żeby za jakie lat dziesięć inny rząd i inny parlament nie uległ wbrew odmiennym prądom. Snując na ten temat refleksje, przypominają Niemcy, że kanclerz właśnie wtenczas, gdy żądał funduszu na wywłaszczanie Polaków, najostrzej zwracał się nie przeciw nim, lecz przeciw opozycyjnej, postępowej frakcji i w ogóle przeciw całej większości w parlamencie, której zapowiedział zabójczą walkę. Dziś w Prusach na agitację wyborczą, zwłaszcza przy powszechnem tajnem głosowaniu potrzeba rządowi znacznych funduszów i zasobów materjalnych do podsycania rozmaitych nadziei w sercach wyborców.

Na mocy ustawy o socjalistach rząd wydał następujące rozporządzenie:

„W mieście Berlinie, w obwodach miejskich poczdamskim i charlottenburgskim, jakoteż w powiatach teltowskim, niższo-barnimskim i wschodnio-hawelskim wszystkie zgromadzenia, których przedmiotem jest roztrząsanie spraw publicznych i obradowanie nad niemi, powinny poprzednio się wystarać o piśmienne pozwolenie miejscowej władzy policyjnej. O takie pozwolenie winien wnieść przedsiębiorca na 48 godzin przed rozpoczęciem obrad na zgromadzeniu. Ograniczenie to nie odnosi się do zebrań rozpisanych w celu wyborów posłów do parlamentu lub sejmu. Rozporządzenie to staje się prawomocnem w trzecim dniu po ogłoszeniu i pozostaje ważnem aż do dnia 30. września r. b.“

Z czterech warmijskich powiatów, w której ludność polska przeważa, przesłano sejmowi 99 równobrzmiących petycyj z 3521 podpisami, w których petenci żądają wydania następującego rozporządzenia:

1. Nauka religji ma być udzielana polskim dzieciom we wszystkich klasach po polsku.

2. Dzieci polskie mają we wszystkich klasach uczyć się czytać i pisać po polsku, aby po opuszczeniu szkoły umiały dobrze po polsku.

3. Nauczyciele, nauczający w szkołach, do których uczęszczają dzieci polskie, mają umieć po polsku.

Sprawa ta stanęła na porządku dziennym rozpraw we czwartek (13. bm.). Komisja wniosła, żeby ze względu na to, że ludność Warmji przeważnie składa się z Niemców, odrzucić petycje, bo „w prowincji tej nie ma potrzeby osobnego pielęgnowania języka polskiego.“

Przemawiał świetnie, jak zawsze, Kantak, broniąc praw języka naszego, co wszakże nic nie pomogło. Przyjęto wniosek komisji.

Wyszło świeżo rozporządzenie powiększenia liczby wojsk, rozlokowanych w Alzacji i Lotaryngji.

Rzym 10 maja.

(Jar.) Od smutnego widoku oziminy, od trosk gospodarskich, które mnie zmuszały do iry-

---

28)

UARDA.

Romans z dziejów starego Egiptu.

Przez

Jerzego Ebersa.

(Ciąg dalszy).

— Teraz pójdziesz i myśli swoje przed panią swoją i przed namiestnikiem otworzysz, a oni mądrość twoję podziwiać będą. Dziś wiesz jasno, że to ja ci wskazałam, co robić macie, ale jutro zapomnisz o tem a pojutrze będziesz myślał, że duch dziewięciu bogów wstąpił w ciebie. Ja wiem o tem — ale ja nic darmo nie daję. — Ty żyjesz z tego, żeś mały, inni zapracowują na życie siłą rąk, a ja myślami zarabiam na nędzny kawałek chleba. Słuchaj więc! Gdy Paakera na poły pozyskacie, a Ani nakłaniać się będzie do posłużenia się nim, powiesz mu, że ja znam pewną tajemnicę — a znam ją sama jedna — która Mohara uczyni igraszką w jego ręku i namówisz go, żeby ją kupił odemnie.

— Zgoda! stanie się jako pragniesz matko! — zawołał karzeł. — Czego żądasz za to?

— Małej rzeczy — odrzekła stara. — Tylko listu żelaznego, któryby mi pozwalał, mimo kapłanów, robić co mi się podoba i zapewniał mi uczciwy pogrzeb po śmierci.

— Na to nie wiem czy namiestnik przystanie, gdyż on musi unikać wszystkiego, coby kapłanów obrazić mogło.

— A robić wszystko — przerwała stara — co Ramzesa w ich oczach poniżyć może. Ani — rozumiesz? nie potrzebuje mi nowego listu wystawiać, tylko odnowić dawny, który mi dał Ramzes, gdym jego ulubionego konia wyleczyła. Spalili mi go z resztą mienia, gdy chate moję zrabowali, mnie czarownicą a sprzęty moje tyfonicznemi ogłosili. Na pogrzeb jeszcze dość czasu. Chcę mieć tylko list Ramzesa, nic więcej.

— Będziesz go miała — rzekł karzeł. — Bądź zdrowa! Mam polecenie zajrzeć do grobów naszych, czy ofiary są jak się należy składane, nalać świeżych pachnideł i kazać niektóre rzeczy poodnawiać. Gdy Sechet przestanie się srożyć i zrobi się chłodniej, będę jeszcze raz tędy przechodził, gdyż chciałbym się widzieć z parachitą Pinem i zobaczyć jak się ma biedna Uarda.

XIII.

Przez ten czas przed chatą paraschity dwóch ludzi raźno wbijało w ziemię koły i na nich podartą rozpinało płachtę.

Jeden z nich, stary Pinem, któregośmy poprzednio poznali, upominał od czasu do czasu drugiego, aby pamiętał o chorej i nie robił takiego hałasu przy robocie.

Gdy nareszcie dokonali dzieła i pod tym skromnym namiotem nasłali świeżej słomy pszennej, usiedli obaj na ziemi i spoglądali raz po raz ku chacie, przed którą siedział lekarz Nebzecht, czekające na przebudzenie się śpiącej pacjentki.

— Kto jest ten człowiek? — zapytał starego mistrz sztuki uzdrawiania, wskazując na młodszego jego towarzysza, wysokiego, ogorzałego żołnierza z bujną rudą brodą.

— Syn mój, który powrócił z Syrji — odrzekł paraschita.

— Ojciec Uardy?

Żołnierz skinął głową potakująco i szorstkim głosem ale nie bez pewnej tkliwości rzekł:

— Nie wyglądam na to; ona taka biała i różowa; matka jej była cudzoziemka, i ona w nią się wdała. Ja boję się jej małym palcem dotknąć, a tu wóz przejeżdża tę delikatną laleczkę i ona to wytrzymała i żyje!

— Gdyby nie pomoc tego świętego ojca — rzekł paraschita zbliżając się do lekarza i całując jego szatę — nie byłbyś jej żywą zobaczył. Niech bogowie nagrodzą ci to, coś dla biednych uczynił.

— No, i my możemy zapłacić — zawołał żołnierz uderzając ręką po pełnym worku, który mu wisiał u pasa. Nabraliśmy zdobyczy w Syrji, to ja kupię cielę i ofiaruję je twojej świątyni.

— Złóż lepiej na ofiarę zwierzę z ciasta — rzekł lekarz — a jeżeli mnie chcesz wdzięczność okazać, to daj te pieniądze ojcu, żeby twoje delikatne dziecko mógł według moich przepisów żywić i pielęgnować.

— Hm — mruknął żołnierz, odczepił worek od pasa, zważył go na ręku i podając go paraschicie rzekł: — Jabym to przepił; weź to lepiej ojcze dla małej i dla matki.

Gdy stary ociągające się sięgał po ten hojny podarek, żołnierz przypomniał sobie coś i otwierając worek, mówił:

— Tylko kilka pierścieni wyjmę dla siebie; zaprosiłem paru kolegów do czerwonego szynku. To wystarczy jeszcze na jutro i pojutrze. A teraz basta! zabierz resztę.

Nebzecht skinął żołnierzowi głową życzliwie, a ten, gdy paraschita dziękując lekarzowi po rękach go całował, zawołał:

— Wróć zdrowie memu dziecku, ojcze święty! Ofiary wszelakie już przepadły, bo widzisz, że już nic nie mam, ale oto są dwie pięści żelazne i pierś jak mur forteczny. Gdybyś kiedy potrzebował pomocy, to zawołaj tylko na mnie, a ja cię przed dwudziestu nieprzyjaciołmi obronię. Ty uratowałeś moje dziecko. A więc życie za życie! Dług krwi u ciebie zaciągnąłem!

I to mówiąc, dobył z zapasu sztylet i skaleczył sobie nim rękę, z której kilka kropel krwi na kamień u stóp lekarza spłynęło.

— Patrz — rzekł — to jest mój oblig. Kaszta wystawił ci go i możesz życiem jego, jak swojem rozporządzać. Co mówię, to wyrzekłem!

tacji od rana do wieczora i od wieczora do rana, od ciągłego hałasowania na służbę folwarczną, od czego w końcu dostałem przewlekłego kataru oskrzeli, — uciekłem aż tu i siedząc jak przykuty w hotelu, bo niebo od kilku dni zachmurzone i deszcz jak przez sito co chwila kropi, kaducznie się nudzę. Jużem ponapisywał listy do wszystkich znajomych, ekonoma w długiej epistole zburczałem potężnie á conto przyszłych przewinień — i zawsze mi jeszcze całego dnia dzisiejszego nie udało się zabić! Kaducznie bo one tu długie. Umyśliłem tedy do was napisać nie o tem, co tu widzę, bo nic nie widzę, krom brudnej od deszczu ulicy, ale o tem, co słyszę i widzę.

O czem-że tedy? Ano, o przedwyborczej — jak to mówią — agitacji. Depretis tu, Depretis tam; przed nim i za nim nie ma nic,—próżnia; on — podpora ojczyzny, filar główny sabaudzkiej dynastji. A przecież, pamiętam, kiedyś Cavour powiedział: „obawiam się, że ten jegomość zgubi kiedyś sabaudzką dynastję!...“ Całe Włochy z ruinami swemi, z kozami w Kampanji i z bandytami w Sycylji podzieliły się na zwolenników i przeciwników Depretisa. Innego hasła nie ma; jest to zapewne dziwna, że „wielkie“ mocarstwo nie znajduje nic lepszego do roboty od kruszenia kopij o starca, którego jedyną zaletą, że umie lawirować i przeżywać na stanowisku prezesa ministrów wszystkie własne gabinety, ale tak jest. Depretis, albo nie-Depretis — to alfa i omega dzisiejszego politycznego katechizmu Włochów.

Ale gdyby wybory obaliły Depretisa, byłoby jeszcze gorzej, niż gdyby go zrobiły większym jak jest. Partja opozycyjna zgodna jest z sobą tylko w opozycji, zresztą ile w niej głów tyle kierunków i wodzów, kubek w kubek jak w pewnem stronnictwie sejmowem u nas—w jakiem?— nie wymienię, ale pewnie się domyślicie kogo mam na myśli, gdy powiem, że dużo w tem stronnictwie politycznych marcowych kawalerów. Nie ma więc widoków, żeby opozycjoniści włoscy mogli jeden wspólny ułożyć program. W teraźniejszym naprzykład ruchu przedwyborczym każdy z tak zwanych „pentarchów,“ czyli wodzów opozycji, działa na własną rękę: Crispi w Sycylji, Nicotera w Neapolitańskiem, Baccarini w Romanji, Zanardelli i Cairoli w północnych Włoszech, ale najmniej o pięćdziesiąt mil jeden od drugiego. Depretis został na placu, z wysokości prezydjalnego fotelu spogląda na całe Włochy i wciąż przypomina ludowi, że nikt inny, jeno on zniósł znienawidzony podatek od mlewa i zreformował podatek gruntowy w ten sposób, że południowe prowincje płacą trochę więcej niż dawniej, a północne o tyleż mniej.

Na mój wzgląd, nic on tem nie dokazał mądrego, bo ciężary gniotące dolne warstwy ludności zostały te same, ale widocznie Depretis innego jest zdania i niezawodnie mnie to, a nie jemu wypada ubolewać, że się nigdy nie zejdziemy ze sobą i każdy przy swojem zostanie.

Lud słucha tego, co mu rzucają do ucha organa Depretisa i woła, że Włochy nie mają męża, któryby mógł po nim zająć miejsce. A pocóż ta piękna Italja tak mieniała mężów, jak rękawiczki? Umiarkowani liberaliści za nim, bo „coś“ reprezentuje i przy nim zjednoczone Włochy jako tako trzymają się kupy. Monarchiści także przy nim i zwą go palladyum monarchji i konstytucji. Tylko w katolickim obozie, karnie posłusznym Watykanowi, panuje przekonanie, że Depretis prowadzi monarchję do zguby. Ten obóz widzi, iż wielu z dawnych deputowanych, ludzi znanych i wypróbowanych, wycofuje się z życia publicznego i nie chce więcej przyjmować poselskiego mandatu. Takich dezerterów liczą już dwudziestu, a pomiędzy nimi znajdują się byty marszałek Izby niższej Farini, były minister Visconti-Venosta i Cezar Orsini. *Perseveranza* żale rozwodzi nad tą dezercją „najlepszych mężów“ i wzywa ich, aby zaniechawszy podszeptów egoizmu, który ich skłania do używania wczasu, stanęli odważnie do walki z Depretisem, jeśli go uważają za szkodliwego; a na to odzywa się odpowiedź ze stronnic *Opinione*: „Kto chce zostać czystym, ten nie może ani tak, ni owak stykać się z ludźmi, których całym rozumem — brudne intrygi. Czyste charaktery nie chcą walać sobie rąk w tem błocie powszechnego kłamstwa, zawiści, wiarołomstwa i wszelkiej, jaką tylko wyobrazić sobie można, korrupcji“.

To — jak widzicie — co się zowie ostro, niezawodnie za ostro, ale jest w tem nie mało prawdy. Depretis dokazał nielada sztuki: już prawie pięć lat, bo od 29 maja 1881 r. utrzymuje się w fotelu prezesa ministrów, a przez ten czas nie zrobił nic ani dla podniesienia uroku Włoch na zewnątrz, ani dla wewnętrznego ich skonsolidowania, tylko po kolei depopularyzował swych kolegów i obalał ich, składając na nich swe winy, a tucząc się ich zasługami.

Posępnie mi wygląda wizerunek pierwszego ministra, ostatniego „męża“ pięknej Italji, a i jej dola nie zachwyca mię — nałogowy gracz nią rządzi. Może to tak wygląda przez mgłę słoty?... Lecz wątpię, bo tak właśnie, jak przedstawiłem, opisali mi położenie Włoch ci z naszych rodaków, którzy tu, zwłaszcza w Watykanie, wybitne znajmują stanowiska i jakmy wszyscy wrodzoną żywią sympatję do kraju, który widział nasze legjony, do tej skarunicy sztuki, poezji i muzyki, dla których my tyle mamy admiracji.

Z kroniki Lama.

Jan Lam, przykuty od dwóch lat do łoża boleści, im więcej upada na ciele. tem potężniej wznosi się duchem. Dawniej jego „Kroniki“ były pełne iskrzącego dowcipu, werwy, życia, ciętej ironji, nieraz ostrego sarkazmu, ale niezawsze odznaczały się głęboką myślą. Zdradzały zawsze wprawdzie człowieka wysoko wykształconego, który spożył niezliczone mnóstwo książek i wtajemniczył się w niejedną gałęź wiedzy ludzkiej, ale który mimo to chadza drogami zdawkowego liberalizmu, bo nie zadaje sobie trudu przetrawić tę wiedzę, bo nie ma czasu, porwany prądem życia, zapytać siebie dokąd dąży i dokąd prowadzi za sobą tłum miljonowy. Dzisiaj oddalony od świata, zamknięty między czterema ścianami swego gabinetu, trochę nawet opuszczony od ludzi, którym wydobywał niegdyś z piersi kaskady śmiechu; dzisiaj wchodzi on w siebie. a w swej, w gruncie zacnej duszy i w swem sercu, zdolnem do najszlachetniejszych porywów, odgrzebuje motywa tak rozumne, tak głębokie i tak piękne, że z jednej strony cieszyć się wypada, iż on chory, a z drugiej ból porywa na myśl że ta choroba utrudnia mu propagandę na większą skalę i w szerszym rozmiarze tych zdrowych poglądów.

Na dowód przytoczyć możemy parę ustępów z jego ostatniej „Kroniki“ niedzielnej w *Dzienniku Polskim.* Rozpoczyna się ona od tego:

„Czytałem niedawno, że jakiś „chasyd“ asygnował telegraficznie cudownemu rabinowi w Czortkowie 100 zł. z prośbą o pomoc w chorobie i z dodatkiem, że odpowiedś zapłacona. Odpowiedź ta opiewała: Módl się — i nic więcej. Pokazuje się z tego, że rzemiosło cudownego rabina nie jest tak trudne; potrzeba tylko, ażeby ludzie wierzyli człowiekowi. Są cudowni rabinowie i w sferach nieżydowskich. Oni to, gdy słychać o cholerze, wymawiają z namaszczeniem magiczny wyraz: desinfekcja, i sądzą, że już wszystko zrobili. Oni także, gdy zajdą jakie niepokoje, n. p. między ludem wiejskim, powtarzają, już niemal z przyzwyczajenia, że potrzeba „oświaty“ — a powtórzywszy to po raz setny i wskazawszy czasem jeszcze, kto przed narodem ma nieść „oświaty kaganiec“, oddają się spokojnie dalej swoim interesom, lub swojemu brakowi interesów. Nikt nie uważa, że ta oświata, o której się tyle mówi, zaczyna już grać rolę owych arkanów, zachwalanych w inseratach, owych maści wszystko gojących, pigułek krew czyszczących, oleju miętusowego, fosforanu żelaza i t. d. Każdy z tych leków a przynajmniej nie jeden, w danym razie może się naprawdę okazać pomocnym, ale uniwersalnego leku nie ma, i oświata nie jest nim także na choroby społeczne Widzimy z częstych przykładów, do jakich gwałtów zrywają się masy tam właśnie, gdzie oświata stoi najwyżej. W Anglji, w Belgji trudno bardzo znaleść człowieka nie umiejącego czytać i pisać. Ludność Paryża i Berlina jest nadzwyczaj wykształconą; pomimo to wszakże Paryż miał komunę, a i Berlin miałby ją od dawna, gdyby nie żelazna ręka pruskiego rządu. Mieliśmy nawet przykłady, że oświata wydawać może wprost ujemne rezultaty. Jeżeli chłop, zamiast kontentować się kradzieżą wieprza u sąsiada albo kilku snopów z pola, korzysta z otrzymanego wykształcenia. ażeby fałszować akty notarjalne i zaciągać w bankach pożyczki hipoteczne na cudze grunta — jak to niedawno zdarzyło się w zachodniej części kraju, to nie można powiedzieć, ażeby

---

— Ja jestem człowiek pokoju — tłómaczył się Nebzecht — mnie broni moja biała szata. Ale zdaje mi się, że się nasza chora obudziła.

Lekarz powstał i wszedł do chaty.

Piękna główa Uardy leżała na łonie babki, a wielkie, niebieskie jej oczy zwróciły się spokojnie ku kapłanowi.

— Ona radaby wstać i wyjść na świeże powietrze — rzekła stara. — Spała długo i spokojnie.

Lekarz zbadał puls i ranę, na której zielone liście leżały i rzekł:

— Doskonale! Kto wam dał to ziele!

Stara ociągała się zmieszana, ale Uarda rzekła bez ogródki:

— To stara Hekt, ta co tam w czarnej jaskini mieszka.

— Czarownica — mruknął lekarz, — ale zostawimy te liście, skoro pomagają, mniejsza o to skąd pochodzą.

— Hekt kosztowała także kropli, które jej dałeś — dorzuciła stara i powiedziała, że dobre.

— No, to jesteśmy wzajemnie z siebie zadowolnieni — rzekł Nebzecht z żartobliwym uśmiechem. — Teraz, dzieweczko, wyniesiemy cię przed chatę, gdyż tutaj powietrze ciężkie jest jak ołów, a twoje delikatne płuca potrzebują lżejszego pożywienia.

— O tak, wynieście mnie! — prosiła chora. — Jak to dobrze, że nie przyprowadziłeś z sobą tego drugiego, który mnie dręczył swojemi zaklęciami.

— Mówisz o ślepym Tecie — rzekł Nebzecht — ten już nie przyjdzie, ale ten młody kapłan, który ułagodził twego ojca, gdy chciał królewnę wypędzić, pragnie cię odwiedzić. On jest tobie życzliwy i powinnabyś, powinnabyś...

— Pentaur chce przyjść do mnie? — zapytała żywo dziewczyna.

— Przed południem! Ale skąd ty wiesz jego nazwisko?

— Ja, ja go znam! — odrzekło dziewczę stanowczo.

Lekarz popatrzał na nią z zadziwieniem i rzekł:

— Nie mów już więcej, gdyż policzki twoje płoną, a trzeba się strzedz powrotu gorączki. Przygotowaliśmy dla ciebie namiot, pod którym cię położymy.

— Jeszcze chwilkę — prosiło dziewczę. — Babko, uporządkuj mi włosy, tak mi ciężą.

I to mówiąc pochwyciła swoje bujne rudawe sploty, małemi rączkami usiłowała rozdzielić je i uwolnić od tkwiących w nich źdźbeł słomy.

— Leż spokojnie — upominał ją lekarz.

— Takie to ciężkie! — uśmiechnęła się chora i pokazała Nebzechtowi bogactwo swoich złotych włosów, jak gdyby to był niemiły akiś ciężar.— Chodź babko, pomóż mi.

Stara pochyliła się nad główką chorej, i ciężkim grzebieniem z szarego rogu poczęła rozczesywać długie jej sploty i ostrożnie wyjmować z nich źdźbła słomiane, aż nareszcie dwa pyszne warkocze złożyła na ramionach wnuczki.

Nebzecht wiedział, że każdy ruch może chorej zaszkodzić, i miał ochotę zabronić czesania, ale język mu zaniemiał. Z podziwem, nieruchomy, z zarumienionemi policzkami stał naprzeciw dzieweczęcia, a wzrok jego trwożliwie śledził każde jej rąk poruszenie.

Ona nie patrzała na niego.

Gdy staruszka odłożyła grzebień, Uarda odetchnęła głęboko i poprosiła:

— Babko, lusterko!

Stara przyniosła skorupę glinianą, z ciemną polewą wypaloną. Chora obróciła gładką jej stronę ku światłu, przypatrywała się przez chwilę niewyraźnemu swemu odbiciu i rzekła:

— Babko, tyle czasy nie widziałem żadnego kwiatka.

— Poczekaj dziecko — rzekła zagadnięta, wyjęła z dzbanka różę, którą królewna Bent-Anat na piersiach jej wnuczki położyła i podała ją dziewczęciu. Ale zanim ją Uarda ująć zdołała, powiędłe listki kwiatu rozsypały się i upadły na nią. Lekarz schylił się, pozbierał je i dał chorej do ręki.

— Jaki ty jesteś dobry! — rzekła. Ja się zowię Uarda, tak jak ten kwiatek, i kocham róże i świeże powietrze. Wynieście mnie.

Nebzecht zawołał, paraschita z synem weszli do chaty, wynieśli chorą i złożyli ją pod przygotowanym skromnym namiotem. Nogi drżały żołnierzowi, podczas gdy lekki ciężar swojej córki dźwigał w silnych swoich rękach, i odetchnął dopiero gdy ona już spokojnie na macie leżała.

— Jakie niebo lazurowe! — zawołała Uarda. — Ach, dziadek podlał mój krzak granatu, myślałam sobie o tem. A, oto i gołąbki moje! Daj mi babko ziarna w rękę. Jak one się cieszą!

Gołębie, z czarnemi obrączkami na czerwonoszarej szyi obsiadły ją i dziobały śmiało ziarna, które ona dla zabawki na usta kładła.

Nebzecht z podziwieniem przypatrywał się temu rozkosznemu widowisku. Zdawało mu się, że nowy świat przed nim się otworzył, że nowy jakiś organ, dotąd mu nieznany, zaczął działać w jego piersi. Milcząc, usiadł przed chatą i trzcinowym pręcikiem rysował różę na piasku.

Cisza panowała dokoła; gołębie opuściły chorą i usiadły na dachu. Wtem pies paraschity zaszczekał i czyjeś kroki słyszeć się dały. Uarda podniosła się na posłaniu i rzekła:

— Babko, kapłan Pentaur!

— Kto ci to powiedział? — zapytała stara.

— Ja to wiem — odrzekło dziewczę stanowczo i za chwilę dźwięczny głos zawołał:

— Bóg z wami! Jak się ma wasza chora?

(C. d. n.)

oświata była w każdym wypadku skutecznym środkiem na wykorzenianie złych instynktów, tkwiących w naturze ludzkiej".

Tu następuje polemika z temi pismami, które zaczęły w banalny sposób lamentować na temat oświaty z powodu wrzekomych rozruchów mazurskich i dalej Lam tak pisze:

„Jednem słowem, nie ciemnota winna niepokojom, ale winne im są złe instynkta, które drzemią w każdej masie, a budzą się z najrozmaitszych powodów. Gdy zaś instynkta te, rozbudzone, zaczną objawiać się groźnie, nie pomoże na to ani nauczyciel, ani kaznodzieja; pomoże tylko surowe i nieugięte nadanie powagi prawu. Galicja chorą jest nie na brak oświaty, ale niedostateczny wymiar karzącej sprawiedliwości. Z kryminałów zrobiono domy przytułku, raczej ponętne niż straszne dla ludzi, na wolności wiodących twarde życie. Co do mniejszych przewinień, aparat sądowy jest tak powolny, że traci wszelką grozę. Można powiedzieć, że uwzględniwszy moralny (mówię wyraźnie „moralny", nie „intelektualny") i materjalny stan większej części naszej ludności, panuje u nas zupełna niemal bezkarność tych właśnie zbrodni i wykroczeń, które się najczęściej powtarzają. Powiadam to z najgłębszego przekonania, że większy rygor sądowy, mniej czułe opiekowanie się nietylko potrzebami, ale i nerwami zbrodniarza, i zaprowadzenie napowrót kar cielesnych na pewne rodzaje zbrodni, a osobliwie na recedywistów, zrobiłyby więcej dobrego dla kraju, niż podwojenie lub potrojenie dotacji szkół ludowych. Mogą mię panowie postępowcy okrzyknąć z tego powodu jako brzydkiego wstecznika; nie dbam o to, bo chodzi mi nie o popularny frazes, ale o szczerą prawdę. Szczerą prawdą zaś jest, że chłop nasz jest więcej zły, niż głupi, i że więcej mu rygoru potrzeba, niż tak zwanej oświaty. „Tak zwanej", bo wątpliwa to bardzo oświata, która polega wyłącznie na sztuce czytania i pisania, i na tem, co w szkółce wiejskiej mówi nauczyciel, najczęściej rozgoryczony na świat i na ludzi z powodu niedostatecznego swojego utrzymania. Do tych nauk, we wschodniej Galicji zwłaszcza, gdzie w wielu szkołach uczą czytać tylko po rusku, przybywa jeszcze lektura pism i pisemek, układanych przez ludzi także rozgoryczonych na stosunki społeczne i wszelkie inne."

KRONIKA.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Piatniczany, w powiecie bóbreckim, na dokończenie budowy szkoły, zapomogi w kwocie 50 zł.

Mianowania w c. k. armji. Starszymi lekarzami w stanie czynnym c. k. armji, mianowani: elew I klasy w rezerwie dr. Stanisław Lech, przy szpitalu garn. nr. 14 we Lwowie i ochotnik jednoroczny elew II kl. dr. Justyn Karliński, przy szpitalu garn. w Krakowie.

Mianowania. Minister rolnictwa zamianował komisarza inspekcji lasów Emila Hołowkiewicza, illustratorem przy c. k. dyrekcji domen i lasów we Lwowie.

Minister spraw wewnętrznych przeniósł c. k. sekretarza Namiestnictwa Edmunda Romera z Nowego Targu do Brzeska, i poruczył mu kierownictwo c. k. starostwa w Brzesku, oraz poruczył kierownictwo c. k. starostwa w Nowym Targu, nowomianowanemu c. k. staroście Janowi Orobkiewiczowi.

Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła oficjała pocztowego Artura Payersfelda z Podwołoczysk do Tarnopola, oficjała pocztowego Józefa Jakimeckiego z Tarnopola do Lwowa i asystenta poczt. Marcina Konopkę z Złoczowa do Krakowa.

J. E. hr. Alfred Potocki przesłał do Namiestnictwa na rzecz pogorzelców stryjskich 500 zł.

P. Herman Loebl, wiceprezydent Namiestnictwa, wyjechał za kilkotygodniowym urlopem, wraz z małżonką do Karlsbadu.

Dr. Gustaw Ujejski otworzył kancelarję adwokacką w Ropczycach.

P. Ignacy Zdrassil, c. k. notarjusz, wybrany został przy uzupełniającym członkiem Rady powiatowej stanisławowskiej.

Stare piędziesiątki. Od 1 czerwca b. r. wycofane banknoty państwowe na 50 zł. z datą 25 sierpnia 1866, w kasach krajowych nie będą przypuszczane do wymiany, lecz tylko na żądanie stron w centralnej kasie we Wiedniu, jakoteż we wszystkich głównych kasach krajowych i kasach finansowych, jakoteż w krajowych urzędach celnych.

Z Kut donoszą, że miejscowy sąd powiatowy padł ofiarą śmiałej kradzieży. Złodzieje, dobrawszy się w nocy do kasy sądowej, zabrali depozytów na 60.000 zł.

Koncert na rzecz pogorzelców Liska, odbędzie się jutro (we środę) w Sokole. Najbardziej ponętnym numerem programu jest „Noc Walpurgji", Feliksa Mendelsohna, utwor napisany na chóry, sola i orkiestrę, a który wykona „Lutnia". Piękny cel koncertu i piękny ten utwor, ściągną tłumy publiczności na ten koncert.

Do Rady Zawiadowczej kolei lwowsko-bełzkiej, wybrani zostali panowie: Antoni Chamiec, Jesse, hr. Jan Krasicki, Oktaw Pietruski, Ritter, Seybel, dr. Weissel i E. Ziffer. Rewizorami wybrani zostali pp. Alojzy Kasałowski, Binder, Hugo Kratochwil.

Z Głuchowa, folwarku leżącego niedaleko Łańcuta, a należącego do klucza łańcuckiego, donoszą nam, że w piątek wybuchł tam pożar o godzinie 10 wieczór i w skutek tego spłonęła stajnia owcza, krowia i wołowa. Woły i krowy zdołano uprowadzić, ale 360 owiec spłonęło w ogniu.

Zamach zbrodniczy. Z Wiednia donoszą, że jakieś dotąd niewykryte indywiduum podłożyło na tor tramwajowy dynamitowy nabój. Tramwaj nadjechał, nacisnął go, w skutek tego dynamit wybuchnął i wykoleił wóz tramwajowy. Publiczność siedząca w tramwaju potłukła się nieco, ale na szczęście żadnego większego nie było wypadku. Policja z ogromnem natężeniem szuka tego zbrodniarza, który złożył tym zamachem dowód zupełnego zbydlęcenia i znikczemnienia. Godzić bowiem na życie ludzi, których się nie zna, do których nie może się więc żywić żadnych nieprzyjaznych uczuć, jest zdolen tylko człowiek doprowadzony do ostatniego upadku etycznego.

Reorganizacja szkół realnych. Grono nauczycieli lwowskiej wyższej szkoły realnej, wezwane przez Radę szkolną kraj. do przedłożenia swych wniosków co do zamierzonej reorganizacji naszych szkół realnych, oświadczyło się w zasadzie za wprowadzeniem: 1) języka francuskiego jako przedmiotu obowiązkowego, począwszy od klasy III.; 2) języka angielskiego jako przedmiotu względnie obowiązkowego, od klasy V.: 3) obowiązkowej nauki gimnastyki we wszystkich klasach po dwie godziny tygodniowo, z tem zastrzeżeniem, że ogólna liczba godzin naukowych w tygodniu nie ma przenosić w klasach niższych 30, a w klasach wyższych 32 godzin. Stosownie do tego ułożony rozkład godzin i przedmiotów przedłożono Radzie szkolnej krajowej

Prześladowanie Jezuitów. *Gazeta polska* (czerniowiecka) donosi:

„Tutejszy rząd krajowy wystosował do arcybiskupa lwowskiego, ks. Morawskiego, kategoryczne wezwanie, żeby do dni ośmiu odwołał z Czerniowiec Jezuitów, jako nielegalnie tu osiadłych. Prowincjał Jezuitów udał się natychmiast do Wiednia i miał w tej sprawie posłuchanie u ministra wyznań dra Gautscha. Pan minister oznajmił, że właśnie otrzymał od arcybiskupa ks. Morawskiego przesłane mu rozporządzenie rządu bukowińskiego i odniósł się do bar. Alesaniego z zapytaniem, na jakiej podstawie wydano tak kategoryczny rozkaz.

„Pan minister przyrzekł zarazem, że osobiście

Mały Fejleton.

Tualety królewskie.

Z okazji bliskich zaślubin Amelji księżniczki orleańskiej z następcą tronu portugalskiego, tualety dam na uroczystość tę przysposabiane robią obecnie furorę w Paryżu. Magazyn F e l i x a cuda te potworzył. Ponieważ wolno je obejrzeć, więc cały modny świat paryski ciśnie się tłumnie, aby napaść oczy widokiem gustu, elegancji i przepychu. Oczywiście, że między zwiedzającymi, damy znacznie przeważają. Większa część ciekawych w kostjumach półżałobnych jeszcze z przyczyny niedawnej śmierci księżny Chambord.

Mniemamy, że i dla naszych pań opis kilku tualet nie będzie bez interesu.

W dzień ślubu królowa Marja Pia portugalska wystąpi w sukni galowej, skopjowanej z obrazu Rubensa „Tryumf Marji Medicis". Suknia jasno niebieska, haftowana w stylu Ludwika XIII perłami i „snopkami" brylantów. Płaszcz koronacyjny, spływający z ramion, z aksamitu „bleu de roy", haftowany dołem w girlandy na tle lazurowem. Bukiet kwiatów granatu zamiast lilij wyszyty jest na ciemnem tle.

Hrabina Paryża ukaże się w sukni z „velour frappé" koloru Ibis (jestto kolor jasno różowy ze złocistemi odmianami). Ogromna powłoka u sukni z aksamitu genueńskiego. Boki sukni aksamitne mniejszego rysunku. Przód cały lśniący białym dżetem. Stanik wycięty, aksamitny, także koloru Ibis.

Księżniczka Amelja, jako panna młoda, nosić będzie klasyczny strój panny młodej bez żadnych dodatków, to jest suknię białą jedwabną, z koronkową zasłoną.

Podczas przyjazdu do Lizbony księżniczka Amelja ubraną będzie w suknię o kolorach narodowych portugalskich (białym i jasno niebieskim). Kostjum krótki, morowy, koloru turkusowego, ozdobiony na dole również turkusowego koloru falbaną i białą koronką, karbowaną na płasko. Bluza „Dagmar" z białej „sicilienne", przewiązana wąskim jasno niebieskim paskiem. Tył z mory niebieskiej. Bluza ubrana białemi koronkami. Kapelusz niebieski koloru turkusowego, haftowany białym dżetem i ozdobiony białemi różami. Parasolka z białej koronki.

Hrabina Paryża, matka panny młodej, podczas przyjazdu do Lizbony będzie miała na sobie suknię z „sicilienne loutre"; przód tworzy wąski fartuszek z atłasu „loutre", okryty staremi koronkami „Bruges Henri III en relief" zlekka złotem przeszywanemi. Kapelusz słomiany z piórami „loutre".

Oto mniej więcej główne tualety w dniach uroczystych.

Teraz opis kilku tualet, przygotowanych na rozmaite okazje.

Dla królowej portugalskiej:

Ubiór spacerowy: Styl Ludwika XVI. Materjał wierzchniej spódnicy z „krepy chińskiej" koloru „crême", nesiewany gwiazdkami, haftowany różowym i purpurowym jedwabiem. Materjał dolnej spódnicy z aksamitu, koloru heljotropu. Stanik i kamizelka z aksamitu koloru heljotropu, ubrany draperją bufiastą, haftowaną w gwoździki.

Ubiór na polowanie: Spódnica z sukna „carmélite", udrapowana skromnie „à la ligneuse". Stanik obcisły z jelonkowej skóry, koloru „carmélite", obszyty złotym galonem. Plastron z aksamitu „carmélite". Kapelusz myśliwski z piórami takiegoż koloru.

Ubiór na wyścigi w Lizbonie: Styl Ludwika XIII, z aksamitu „mousse". Tunika z koronek białych, spięta szarfą „mousse". Kamizelka z aksamitu genueńskiego, otwarta na przodzie i pokryta białą koronką, luźno puszczoną. Kapelusz z „loutre d'Artagnan", srebrzysto popielaty, z piórami „mousse" i z pomponem „rose thé",

Ubiór balowy: Spódnica z białego tjulu, pokryta gałązkami białego bzu, wyszywanego wypukło (en relief). Powłoka z białej brokateli. Gałęzie i kwiaty bzu są wykonane haftem w stylu Ludwika XV z małych wstążeczek. Nazywano to swego czasu „Frivolité".

Królowa portugalska znaną jest z elegancji i artystycznego smaku w tualetach. Znaczną część jej kostjumów wykonywa się w Lizbonie. Skoro jednak tualeta jakakolwiek zamówioną zostanie w Paryżu, natenczas robi sią ją w wielkim komplecie, to jest z odpowiednim kapeluszem, parasolką, trzewiczkami, jedwabnemi pończochami właściwego koloru, chusteczką, wachlarzem i rękawiczkami, które królowa nosi bardzo długie, koloru crême i z cyfrą M. P., tudzież z koroną królewską, haftowaną kolorami na mankiecie od rękawiczki.

Pomiędzy tualetami hrabiny Paryża wyróżniają się następujące:

Dwie obiadowe: jedna z zielonego aksamitu, z wielkiemi dżetami; druga z aksamitu z odmianami: purpurową, różową i płomienistą. Kolory żywe, a przecież spojone w jednę całość gustowną, spokojną i w niczem nie krzyczącą. Przód z dżetów, koloru rubinowego Stanik wycięty „e n p o i n t e", również naszywany takiemiż dżetami.

Balowa: à la Maria Antonina, z jedwabiu „gros de Tours", na tle białem, z odmianami różowemi. Frendzla z różowego dżetu. Stanik w bukiety, mieniące się dżetem różowym.

Do teatru: z mory niebieskiej (bleu-lac) pokrytej tuniką ze staroświeckiej koronki.

Do wyjścia: z szaro - srebrzystej sycylienny, z trzema szlakami, koloru: srebrnego, stalowego, i „vieux fer". Szlaki zakończone wąskim, srebrzystym galonem i takimże złotem. Stanik w podobne trzy odmiany. Tualeta bardzo prosta i elegancka.

Z pomiędzy tualet księżniczki Amelji, podziwiają znawczynie następujące:

Galowa: Z atłasu koloru perłowego pokrytego koronkami. Powłoka bardzo długa „de cour", z perlistej brokateli, obszyta falbaną z kwiatów i wolantem koronkowym.

Spacerowa: Bluza z krepy chińskiej, koloru „bzu perskiego", podpinana na spódnicy z liljowej mory. Kapelusz zamknięty, słomkowy, nader lekki ubrany bzem.

Do wyjścia: Z prostego muślinu, tło „crême", zasiane różowemi kwiatkami. Stanik „à la vierge", garnirowany koronkami. Kapelusz okrągły, słomiany, koloru kasztanowego, ubrany koronką „cêrme" i bukiecikiem fiołków.

Wieczorowa: Z białego jedwabiu, pokryta białą chińską krepą. Stanik „à la Marguerite" (z Fausta), sznurowany na przodzie, wycięty ozdobiony szelkami koronkowemi, zakrywający ramiona w połowie i zakończony koronkową „fiszutką"

Balowa: Krótka spódnica z materji „faille" różowej. Szlak (panneau) garnirowany drabinkowo, małemi frendzlami złotemi. Stanik wycięty, takiż sam.

Negliż: Suknia „princesse", pluszowa niebieska (bleu de France), na przodzie bufiasta i tutaj turkusowego koloru koronkami pokryta, zawiązana sutemi kokardami ze wstążek.

Sprawozdawcy paryscy, kończąc ten opis dodają, że wszystko to jest koroną iście francuskiego gustu, który, „nie ma w świecie rywala" w dziedzinie mody. Zdaje się też, że cały modny świat z wyżej wymienionych tualet brać będzie wzory na bieżący sezon, tak co do kolorów i materjałów, jak kroju.

zajmie się tą sprawą.— Odpowiedź tutejszego rządu krajowego jeszcze nie nadeszła do Wiednia.."

W Błażowej, miasteczku leżącem w pobliżu Rzeszowa, wybuchł w niedzielę pożar i spalił 6 realności. Pożary latem i po naszych miasteczkach są rzeczą tak zwykłą i codzienną, że ani temu dziwić się niepodobna, ani potrzeba szukać przyczyn nadzwyczajnych. Domy są drewniane, pokryte słomą; pełno w nich palnych rupieci; przepisów policyjno-budowniczych nikt nie przestrzega, a znowu wszyscy lekkomyślnie obchodzą się z ogniem; więc cóż dziwnego, że pożary powstają. Raczej wypadałoby się dziwić, że ich tak mało się zdarza i że np. bywa cały tydzień, jak ubiegły, w którym prasa nie miała do zapisania ani jednego pożaru.

Tymczasem są pisma, którym zależy snać na szerzeniu niepokojących pogłosek, bo oto i pożar w Błażowie usiłują wyzyskać w tym kierunku. *Kurjer lwowski* utrzymuje tedy, że były jakieś dwa indywidua tego dnia w Błażowie, indywidua dziwne, oryginalne, nikomu nie znane, które zniknęły tak, że chyba musiały włożyć na siebie „czapkę niewidymkę". Indywidua te wprosiły się na nocleg do jednego domu i nazajutrz w tym domu powstał pożar. Słowem, gdyby jeszcze dodał o wykradzeniu jakiejś kobiety, cudownej piękności. lub o zamianie jakiegoś dziecka w kołysce, to miałby temat do stworzenia powieści *à la Gaboriau*.

My zapytujemy tylko dziwny ten organ, jaki on upatruje pożytek dla społeczeństwa w szerzeniu takich banialuków? Czy sądzi, że przez rozszerzanie takich pogłosek wzmocni jego stosunki kredytowe, podniesie przedsiębiorczość, zachęci ludzi do robienia nakładów, skłoni do osiedlania się kapitalistów po małych miasteczkach etc.? Bo jaki pożytek odniesie on sam z rozpowszechniania takich jątrzących baśni, — o to go nie pytamy, gdyż wiemy dobrze, że robione to jest tylko w celu zrobienia się zajmującym, chociażby kosztem uczciwości, kosztem rozumu i wreszcie kosztem kraju.

Benefis panny Praunówny odbędzie się w sobotę. — Ulubienica publiczności lwowskiej, tak ze wszech miar sympatyczna artystka, wybrała na swój benefis niegraną od czterech lat operetkę Millöckera „Niewiniątko z Belleville", w której przedstawi nam postać Virginji.

Zbytecznem byłoby zachęcać publiczność do tego, aby licznem zebraniem się w sobotę w teatrze okazała młodej śpiewaczce swoje uznanie dla jej talentu i dla jej artystycznej inteligencji i wielkiej pracy, której dowody składa z każdym niemal swym występem. Żywimy nadzieję, że cały Lwów naznaczy sobie na ten wieczór *rendez-vous* w gmachu skarbkowskim.

Trotuary nasze są z rozmaitych względów niebezpieczne. W zimie najczęściej panują na nich takie lodowce, że trzeba być bardzo zręcznym, aby nie upaść i nie złamać nogi. W lecie zaś grozi każdemu z przechodniów co chwila to niebezpieczeństwo, iż z któregoś okna, albo wytrzepią na niego pełną ścierkę śmieci, albo obleją go pomyjami. Na tem jednak nie koniec. Są większe niebezpieczeństwa, zagrażające nietylko ubraniu, ale i życiu. Niektórzy lokatorowie mają bowiem zwyczaj ustawiania wazonów na oknach i przy tem otwierania okien. Silny wiatr porywa nieraz taki wazon i z wysokości trzeciego piętra ciska na głowę niewinnego przechodnia. Właśnie taki wypadek zdarzył się przedwczoraj. W kamienicy nr. 26 w Rynku stały na III. piętrze rozmaite wazony na oknie, a trotuarem pod tym domem przechodziła p. Barbara Krzysówna, uboga posługaczka. Wiatr zerwał wazon, a ten spadając, uderzył ją tak mocno w głowę, że biedną odwieziono nieprzytomną do szpitalu. Czyż tym państwu, którzy mieszkają na owem III. piętrze, ciężki ból jaki sprawił ten smutny wypadek, nie zniszczył wszystkiej radości, jakiej doznawali kiedykolwiek na widok ładnych swych kwiatów? Więc ostrzegamy innych, aby się nie narażali samowolnie na taką przykrość, zwłaszcza, że oprócz troski moralnej i wyrzutów sumienia, mogą być narażeni, jak właśnie ma się rzecz w powyższym wypadku, na wielkie materjalne straty. Trzeba bowiem pokrywać koszta leczenia i wynagrodzenie za ból doznany. Stokroć więc taniej wypadnie kupienie sobie żardinierki i ustawienie na niej wazonów, zwłaszcza, że żardinierka ładna jest ozdobnym meblem, a ustawione wazony na oknie są niepospolitą szpetotą, nie praktykowaną już w żadnym salonie, mających pretensję do szyku i elegancji.

Miły szwagier. Niejaki p. Carlier, szef w belgijskim ministerstwie robót publicznych, siedział sobie spokojnie w swem biurze, i pracował przy biurku, kiedy w tem wszedł do gabinetu jego szwagier i ze słowami: „A! mam Cię przecie!" rzucił się na niego i z rewolweru strzelił mu prosto w skroń. Śmierć nastąpiła natychmiast. Ale co najlepsze, to to, że ten szwagier cierpiał oddawna na obłęd prześladowczy, jednak ponieważ był łagodny i nic złego nikomu nie robił, więc go nie zamknięto do szpitalu warjatów.

Fakt ten niech posłuży za przestrogę dla innych.

W „Ojczyźnie" czytamy:

Stan interesów w Stanach Zjednoczonych, byłby obecnie zadawalniający, gdyby tylko nie bezrobocie, a szczególniej na kolejach żelaznych. Bankructwa, według sprawozdań ajencyj handlowych, zmniejszyły się, bo gdy w pierwszym kwartale roku 1885 zaszło 3658 wypadków bankructwa, to w pierwszym kwartale w tym roku tylko 3203. Zobowiązania w tych bankructwach wynosiły 29 miljonów dolarów, podczas gdy w ubiegłym roku w pierwszym kwartale 46 miljonów dolarów. Tak pomyślnego wykazu nie było jeszcze od roku 1873, co jest dowodem pomyślnego powrotu „lepszych czasów", które tylko w skutek powszechnej niepewności, zupełnie nie powróciły.

Konkurencja kupiecka robi olbrzymie postępy. W jednem z miast południowo-niemieckich, są dwie fabryki tych samych wyrobów, z których pierwsza ofiaruje kupcom, odbierającym większą ilość towarów.... bilet na kolej żelazną, a druga, przewyższając rywalkę, dodaje do biletu.... obiad z czarną kawą.

Znanemu orjentaliście z Aten, Adamowi Buczyńskiemu, proponowano miejsce w nowo-zakładającem się seminarjum wschodniem w Berlinie. Rodak nasz nie przyjął mandatu z powodu, iż przy obecnem postępowaniu rządu niemieckiego z Polakami, nie widzi rękojmi dla siebie na posadzie rządowej.

W Bambergu panna Marja Reindl została redaktorką pisma politycznego *Bamberger Tagblatt*. Zdaje się, że w dziejach emancypacji pisarskiej płci pięknej wypadek ten stanowić będzie epokę.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 16 maja.

(Z) Subskrypcja na rentę francuską złożyła dowód, że mieli rację ci, którzy utrzymywali, iż kapitał jest nagromadzony w Europie w ogromnej masie i że przeto bez obawy można przystępować do sanacji stosunków kolejowych. A sanację tę rozumieli oni w ten sposób: Upadek rolnictwa, przemysłu i handlu, wywołany z jednej strony coraz większem drożeniem złota, przez co spada coraz bardziej wartość pieniężna wszystkich towarów i także wartość pracy ludzkiej; z drugiej strony konkurencją krajów zamorskich; z trzeciej wreszcie wywołany brakiem zaufania sfer przemysłowych w trwałość teraźniejszego politycznego stanu Europy; upadek ten pociągnął za sobą nadwerężenie się finansowe wszystkich w całej Europie linij kolejowych.

Bilanse ich wyszły z równowagi, a to dla tego, że ciężary finansowe, które na kolejach spoczywały, pozostały te same; natomiast dochody, w skutek powszechnej stagnacji ekonomicznej, spadły niepospolicie. Nikt tu jako jednostka, nie zawinił, bo działały tu przyczyny wielkie, wszechświatowe czy całoświatowe. Pisma niedoważone, płytkie, powierzchowne, patrzące tylko na bliską metę, jak np. wasz *Kurjer Lwowski*, mogą wypisywać niestworzone rzeczy na p. Sochora i na członków Rady zawiadowczej kolei Karola Ludwika, przypisując im winę tego, że kolej ta wyznacza dziś straszne minusy w swoich dochodach; ale takiem tłómaczeniem zjawisk ogólnych obejmujących całą Europę, a których tylko specjalnym wyrazem jest upadek naszej głównej linji kolejowej, robią mi wrażenie człowieka, który piorunował na rynnę dachową, że z niej woda spływa, a nie widział tego, iż chmury zaciągnęły cały widnokrąg i deszcz ulewny leje. Administracja pruska bywa zwykle uważana za wzór dokładności, sprężystości, praktyczności i oszczędności. I do pewnego stopnia zasłużyła na tę reputację.

Tymczasem to samo co się dzieje na kolei Karola Ludwika, powtarza się jota w jotę na upaństwowionych linjach kolejowych pruskich. Pomimo, że przecinają one ziemie bez porównania więcej zaludnione, mające rolnictwo doprowadzone niemal do ideału, a przemysł wysoko rozwinięty, jednakże w zaprzeszłym roku wykazały deficytu 24 miljonów marek, w zeszłym roku 36 mil. marek, a na ten rok przewidują deficyt w wysokości 43 mil. marek. A przecież tam nie ma ani jeneralnych dyrektorów, ani członków Rad nadzorczych, ani tantjem, ani *marques de présence*, ani słowem żadnych rzeczy, które budzą zazdrość u głodnych i w ich wyobraźni figurują jako główna przyczyna upadku kolejowego. Ci ludzie nie rozumieją bowiem, że w kilkudziesięcio-miljonowym obrocie nic zgoła nie znaczy jakie sto tysięcy więcej lub mniej wydatku, jest bowiem tylko kroplą w morzu, a jako bodziec do energiczniejszej pracy, jako podnieta do wprowadzania do Rad zawiadowczych ludzi wyższego poglądu i większego doświadczenia, przynosi korzyść niepospolitą.

Usuńcie ten bodziec, a zamiast głów tęgich, zasiądą płytkie i ciasne w Radach Nadzorczych, które nietylko nie przyniosą ze sobą żadnego doświadczenia, ale dopiero właśnie w tych Radach będą odbywały swą edukacją. Bo tanie mięso zawsze psy jedzą.

Ale wracam do rzeczy. Owóż wykolejenie się z równowagi budżetu kolejowego skłoniło ludzi myślących do wystąpienia z propozycją, że należy obniżyć ciężary, to znaczy konwertować wysoko oprocentowane prjorytety na oprocentowane nisko. Propozycja ta wywołała jak każda rzecz opozycję. Kapitaliści nie byli oczywiście jej radzi, bo zmniejsza ona ich dochody; więc wystąpili z twierdzeniem, że przesadzają się ci, którzy mniemają, iż w Europie znajduje się teraz nadmiar kapitałów. Owszem, mówili oni, wskutek stagnacji z jednej strony, a wskutek tylu już dokonanych konwersyj z drugiej, kapitał przestał rosnąć tak szybko, jak wzrastał poprzednio i przeto nie należy przeciągać cięciwy, gdyż pęknie. Więc lepiej nie próbować konwersyj prjorytetów, bo można się narazić na fiasko.

Tymczasem subskrypcja na rentę francuską pokazała, że się rzecz ma przeciwnie. Jeżeli w jednym Paryżu w ciągu kilku godzin, — od 10 do 4 — zdołano złożyć jako kaucję na subskrybowane sumy, kwotę 1600 miljonów franków w gotówce, aby zdobyć papier, który będzie niósł prawdopodobnie mało co wyżej nad $3^1/_4\%$, a nie dosięgnie w żadnym razie $3^1/_2\%$; to o braku kapitału mówić niepodobna, owszem trzeba raczej powiedzieć, że Europa jest przeładowana kapitałem i nie prędko go uplacuje w całości.

Stąd wniosek, iż wkrótce wejdziemy w okres wielkich konwersyj prjorytetów kolejowych. Zaczną je prawdopodobnie rosyjskie i pruskie, a za niemi pójdą wszystkie inne.

Tymczasem, co do bieżącego targu, zapisać wypada ogólną baissę w ostatnim tygodniu wszystkich papierów, z wyjątkiem rent. Następująca tabliczka uwidoczni jej rozmiary:

	8 maja	15 maja
Renta papierowa	85.05	85.05
Renta srebrna	85.15	85.30
Renta złota	114.60	115.15
Austr. 5% papierowa renta .	101.75	101.85
Węgierska złota renta . . .	103.35	103.90
Węgierska papierowa renta .	94.75	94.80
Gal. obl. indem.	105.20	105.20
Wiedeńskie komunalne losy .	123.50	123.80
Losy Cisy	124.60	124.80
Länderbank	226.—	227.75
Austr.-węgierski bank . . .	877.—	877.—
Austrjacki Boden-Credit . .	238.25	240.—
Austrjackie kredytowe . . .	286.20	279.—
Węgierskie kredytowe . . .	290.50	285.75
Anglobank	115.75	114.75
Bankverein	108.25	108.—
Uniony	71.70	70.—
Nordbany	2355.—	2360.—
Koleje państwowe	229.75	225.20
Lombardy	103.25	105.20
Karola Ludwika	197.50	195.25
Żeglugi parowej	436.—	402.—
Lloydy	596.—	596.—

Telegramy „Przeglądu".

Nadwórna 18 maja. Dziś w nocy wybuchł tu pożar. Część miasta spłonęła.

Wiedeń 18 maja. Posiedzenie Izby panów. Revertera wnosi, ażeby rząd możliwie prędko przedłożył ustawę o pocztowych kasach oszczędności, i żeby wniosek ten przekazano komisji złożonej z dziewięciu członków.

Londyńska konwencja o zagwarantowaniu pożyczki egipskiej przez mocarstwa przyjęta została bez debaty, a następnie wybrano komisję z piętnastu celem wstępnych obrad nad przedłożeniem o pospolitem ruszeniu.

Następnego posiedzenia nie oznaczono.

Komisja ugodowa Izby posłów podzieliła się na wniosek Bilińskiego na trzy komitety, z których każdy składa się z 15 członków, a mianowicie na komitet dla przedłożenia cukrowego, na komitet dla ceł i dla związku handlowego i wreszcie na komitet dla przedłożenia bankowego. Przewodniczącymi obrano Kinsky'ego, Czartoryskiego i Riegera, zastępcami Plenera, Chlumecky'ego i Sturma.

Na wniosek Mengera odpowiada minister skarbu, że w sprawie restytucji podatku od piwa rozpoczęto rokowania, że jednak o ich rezultacie nie może minister jeszcze nic powiedzieć. Mianowicie zawiązano korespondencję co do eksportu piwa, a na jej rezultat należy jeszcze czekać czas jakiś.

Poparcie warjantu wniesionego przez bank austro-węgierski, będzie mogło być przedmiotem roztrząsania przy specjalnej debacie nad przedłożeniem bankowem. Tak samo ma się rzecz ze sprawą zysków z Towarzystw browarskich.

Pusswald oświadcza, że ugoda z Lloydem upływa dopiero w czerwcu 1888. Rokowania o wznowienie tej ugody wdrożono dopiero teraz, a rezultat zostanie swego czasu podany do wiadomości.

Fremdenblatt powiada, że wiadomość o rewizycie Najj. Państwa, którą Monarsza Para ma złożyć cesarstwu rosyjskim, jest zupełnie nieuzasadniona.

Budapeszt 18. maja. Komisja rolnicza naradzała się nad wnioskiem Istoczy'ego o wprowadzenie podatku od giełdy i po długiej debacie przyjęła wniosek, wedle którego opodatkowanie interesów giełdowych ma być uprawnione. Ale na razie projekt do tej ustawy, jako nie będący na czasie, został odrzucony. Polecono rządowi pilnie badać tę sprawę i wnieść stosowne przedłożenie.

Berlin 18. maja. Hr. Herbert Bismark został mianowany sekretarzem państwowym, a hr. Berchem podsekretarzem państwowym w ministerjum spraw zagranicznych.

Ateny 16 maja. Biuro Reutera donosi: Dzisiejsza depesza z Agriovotano donosi, że łódź rybacza z Skiathos usiłowała przerwać blokadę. Austrjacka łódź torpedowa puściła się za nią w pogoń. Rybacy użyli przeciw niej patronów dynamitowych wziętych w celach rybołowczych. Skutkiem tego łódź torpedowa zaniechała dalszego ścigania.

Burmistrz z Skiathos zatelegrafował do Volo, iż się obawia, aby Austrjacy nie zabrali wielkich zapasów węgla, przeznaczonych dla greckiej armji. Na wyspie Spezzia zabrakło środków żywności. Parowiec angielski otrzymał paszport i ma przewieźć deputowanych z Syry, Eubeji i Volo do Aten. — Jeden bataljon z pułku ateńskiego, który świeżo wyruszył ku granicy, dostał rozkaz zatrzymania się. Dwa inne bataljony pozostają w Atenach.

Londyn 18 maja. Posiedzenie Izby gmin. Stansfeld oświadcza, że mowa Salisburyego, wypowiedziana w sobotę na mityngu, przekracza pod względem nierozważnej krytyki wszystko, co kiedykolwiek wypowiedział w publicznej mowie którykolwiek członek irlandzkiej ligi narodowej. Dziękuje więc Salisburyemu za tę mowę, bo ona rozbite szeregi whigów zjednoczy i do karności skłoni. Poczem oświadcza, że w rozwiązywaniu sprawy irlandzkiej nie należy wcale lekceważyć Irlandczyków amerykańskich. Projektowana przez rząd ugoda ma na celu zaprowadzenie pokoju i wzmocnienia jedności między Anglją a Irlandją, ponieważ oparta jest na normalnych podstawach. Bryce oświadcza, że rząd nie jest przeciwnym zapytania wyborców o zdanie co do projektowanej ugody, albowiem demokracja nie myśli wcale rządzić według zasad despotycznych. Stronnictwo irlandzkie niech wie o tem, że angielska demokracja jest po jego stronie. Dalsza rozprawa nad ugodą odroczoną została do popołudnia.

Ateny 18 maja. Agencja Havasa donosi: Parlamentarna sytuacja zaostrza się. Dawna większość chce prawdopodobnie zachować Delyannisa przy sterze, ale możliwość wojny znikła. Prawdopodobnie Izba zostanie rozwiązana:

Madryt 18 maja. Królowa powiła syna.

NADESŁANE.

Ważnem jest doniesienie o szczęściu, umieszczone w dzisiejszym numerze, domu bankowego Samuela Heckschera senr. w Hamburgu. Tenże dom handlowy zyskał sobie przez natychmiastowe i pod ścisłą dyskrecją uskutecznione wypłaty wygranych, tu i w okolicy wszelkie uznanie, przeto zwraca się uwagę czytelników na niniejsze ogłoszenie.

Przyjechali do Lwowa

dnia 18 maja 1886.

Hotel Europejski: Ks. A. Lubomirski z Kijowa. W. Truskolawski z Płonny. W. Wolfarth z Słobody. L. v. Gröller z Brodów. E. Misiński z Stryja. A. Hirner z Wiednia. F. Kinast z Budapesztu.

Hotel Angielski: Gorajski z Umieszcza. K. Michalewski z Myszkowic. E. Duchodny z Pleolje. Z. Schiefer z Pleolje.

Hotel Langa: J. Mandyczewski z Stanisławowa. C. Bogusławski z Bałanowic. J. Walter z Wiednia. O. Sandbank z Jarosławia. K. Bosch z Eger. R. Scholz z Kamionki.

Hotel Żorża: L. hr. Krasiński z Warszawy. J. Paygert z Streptowa. J. Jabłonowski z Zagwoździa. M. Merey z Hłuboczka. A. Rodicz z Trybuchowic. K. br. Samen z Jałowego. M. Błazowski z Wiednia.

Hotel Francuski: W. Czajkowski z Rozdołu. K. Torosiewicz z Nahaczowa. L. Hoffenreich z Stryja. Dr. A. Krzyształowicz z Rozdołu.

Z zbożowych targów

17 maja	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8 50—9 15	8.——9.05	8.——8.65	8.50—9.50
Żyto	6.——6.45	5.75—6.15	5.50—5 90	6.——6.55
Jęczmień	5.50—7.—	5.35—6.25	5.25—6.—	6.——7.—
Owies	6.40—7.—	6.——6.50	6.——6.50	6.50—6.75
Groch	7.— 10.50	6.50 10.—	6.— 9.75	7.— 11.—
Wyka	7.— 7 50	6.——7.—	6.——7.—	7.——7.70
Rzepak	9.—10.—	—.——.—	9.— 9·75	9.—10.50
Lnianka	11.—14.—	14.—13.—	.— .—	—.——.—
Konic. czer.	36.—48 —	35.—45.—	32.—43.—	35 —46—
Konic. biała.	35—50.	35.—48 —	35 —42.	35.—48.—
Konic. szwed.	32—50—	—.——.—	—— —	30—.50.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. — 10 nominalnie.

Lwów. Z Izby handlowej, 18 Maja 1886.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	193	—	197	—
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	229	50	233	—
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	285	—	290	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	217	—	222	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	100	70	101	70
„ „ „ 4 „	94	50	95	50
„ „ „ 5 „ okres.	100	70	101	70
„ „ „ 4 „ „	92	50	93	50
Banku krajowego 4½ % w. a.	95	50	96	50
„ hyp. galic. 6 „ „	102	70	103	70
„ „ „ 5 „ „	99	15	100	15
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	101	30	102	30
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	54	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	—	—	50	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	70	105	70
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em	99	25	100	25
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102	75	104	—
„ „ „ 1883 4½ % „	94	50	95	50
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	17	—	19	—
„ „ Stanisławowa	26	—	28	—

6. Monety.

Dukat holenderski	5·86	5·96
Dukat cesarski	5·89	6·—
Półimperjał rosyjski	10·30	10·44
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1·22¾	1·24¾
100 marek niemieckich	61.70	62.50

Prenumerata „Przeglądu" miesięczna we Lwowie kosztuje tylko 75 centów, a z donoszeniem do domu 1 złr.

Prenumerować można w trafice hotelu ANGIELSKIEGO lub w drukarni PILLERA i Sp. (Życzakowska l. 3). Stosownie do tego, w którem z tych dwóch miejsc zostanie ***Przegląd*** *zaprenumerowany, tam też wypadnie się zgłaszać po odbiór pisma. — Osoby zaś chcące prenumerować* ***Przegląd*** *z donoszeniem do domu, raczą się zgłaszać albo do drukarni PILLERA i Sp. (Życzakowska l. 3), albo do Administracji* ***Przeglądu*** *(Sykstuska l. 45). Można także zawiadomić o tem Administrację „Kartą korespondencyjną," a woźny administracyjny zgłosi się po odbiór prenumeraty z kwitem poświadczonym stampilją Administracji* ***Przeglądu.***

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Od 1 listopada z. r.

Do Krakowa	*10.46	4. 5	8.—	4.50	—.—
Do Podwołoczysk	10.27	*5.56	—.—	12.35	—.—
„ (z Podzamcza)	10.56	—.—	*6.07	1.09	—.—
Do Czerniowiec	—.—	11.06	*6.20	12.20	—.—
Do Stryja	7.30	—.—	7.30	11.45	—.—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	*5.36	11.38	7.50	—.—
Z Podwołoczysk	*10.26	3.05	—.—	3.50	—.—
(na Podzamcze)	*10.12	2.28	—.—	3.20	—.—
Z Czerniowiec	*10.05	3.35	—.—	3.30	—.—
Ze Stryja	1.25	—.—	8.25	4.35	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. W obwódkach czarnych [ ] są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Międzynarodowe telegraficzne sprawozdanie o stanie pogody z dnia 14 Maja 1886 r.

Stacje	Temperatura Celsjusza o 7 godz. r.	Maximum temperatury w południe	Kierunek wiatru i siła jego od 1—12		Stan nieba
Praga	12·0	—	NNW	2	¼ zachm.
Kraków	15·8	24	S	1	zachm.
Lwów	16·2	19	SW	3	½ zachm.
Tarnopol	16·2	21	WSW	1	¼ zachm
Wiedeń	14·6	20	S	2	deszcz
Grac	13·0	17	S	3	¾ zachm
Peszt	16·3	21	W	4	zachm.
Serajewo	14·4	21	SW	6	zachm
Tryjest	14·9	22	E	2	deszcz
Pola	14·4	17	SE	6	deszcz
Kopenhaga	9·1	—	S	2	deszcz
Hamburg	11·8	—	—	0	deszcz
Berlin	14·9	—	SSW	4	deszcz
Monachjum	11·7	26	NW	1	deszcz
Zurich	7·2	19	W	4	deszcz
Genewa	13·0	—	E	2	deszcz
Paryż	10·4	18	NW	2	½ zachm.
Biarritz	11·8	—	SW	4	deszcz
Nicea	—	—	—		—
Turyn	—	—	—		—
Florencja	—	—	—		—
Rzym	—	—	—		—
Neapol	—	—	—		—
Palermo	—	—	—		—
Malta	—	—	—		—
Sztokholm	2·8	—	E	2	zachm.
Petersburg	8·2	—	SE	1	zachm.
Moskwa	6·6	—	—	0	¾ zachm.
Warszawa	15·4	—	S	1	zachm.
Kiew	14·2		SSE	1	½ zachm.
Odessa	15·8	—	S	3	—
Konstantynopol	19·8	24	—	0	—
Gleichenberg	15·6	18	SW	1	¾ zachm.
Abbazia	13·8	18	SE	5	deszcz
Riva	15·1	18	—	0	deszcz
Lugano	17·0	—	SE	6	zachm.

N oznacza wiatr północny, E wschodni, W zachodni, S południowy.

Św. JAN KANTY.

Staloryt w formacie 32° z brzeżkiem koronkowym, żywotem świętego i modlitwą wyszedł świeżo

Nakładem Księgarni Katolickiej

Dra Władysława Miłkowskiego

w Krakowie.

Poprzednio wyszły tymże nakładem staloryty z brzeżkami koronkowemi, i modlitwami przedstawiające: 1. Chleb żywota, 2. Najśw. Marją Pannę Częstochowską, 3. Pamiątkę 1ej komunii świętej, 4. Najśw. Pannę Piaskową, 5. Św. Franciszka z Asyżu, 6. Najśw. Pannę Pocieszenia, 7. Bł. Jana z Dukli, 8. Św. Jadwigę.

Cena tych 9 obrazków jest jednakową i dlatego nabywać je można w tuzinach i setkach mięszając.

Cena sztuki 6 centów. Cena tuzina 60 centów. Cena 50 sztuk 2 złotych austr. Cena 100 sztuk 3 złotych austr.

985 6—6

SPÓŁKA STOLARZY LWOWSKICH

we Lwowie,

plac Bernardyński liczba 15.

poleca swój

od roku 1854 istniejący

Skład Mebli

obficie zaopatrzony

w wielki wybór mebli w garniturach do salonu

z drzewa dębowego, czarnego i orzechowego,

kompletne urządzenie pokoi jadalnych i sypialnych,

oraz

LUSTRA

w ramach orzechowych, czarnych, dębowych i złoconych.

Utrzymuje na składzie meble gięte i żelazne.

Wszelkie zamówienia w zakres stolarstwa i tapicerstwa wchodzące, przyjmuje po cenach najprzystępniejszych. ręcząc za spieszne, gustowne i wedle zlecenia dokładne wykonanie. 1020 4—6



Arnold Werner

we Lwowie, ul. Sobieskiego 3. utrzymuje na składzie

PIECE KAFLOWE

firmy

L. & C. Hardtmuth

i fabryki w Glinsku. 1002 11-15

Piernik higieniczny

L. Czyńskiego

w Jarosławiu,

jest według licznych uznań i świadectw lekarskich niezawodnym środkiem dyjetetycznym usuwającym dolegliwości leniwego trawienia jak dyspepsja, brak apetytu, niesmak, zgaga, odbijanie się, wzdęcie, obstrukcja. kongestja, hemoroidy, niedokrewność i w i. — Cena za sztukę 20 ct. Do nabycia we wszystkich aptekach i handlach. 973 20—25

Karol Weber & Józef Kirschner

przedtem

Fr. Kirschner

we Lwowie przy placu Trybunalskim l. 1.

polecają swój obficie zaopatrzony

Skład mebli z drzewa i żelaza

wyrobu krajowego i zagranicznego

zwierciadła w ramach złoconych i orzechowych,

PAJĄKÓW z BRĄZU i SZKŁA,

Materje na meble, aksamity i dywany,

i przyjmują wszelkie zamówienia do tego handlu należące.

Główny skład mebli z giętego drzewa

z fabryki **Braci Thonetów w Wiedniu**

po stałych cenach fabrycznych. 1030 3—20

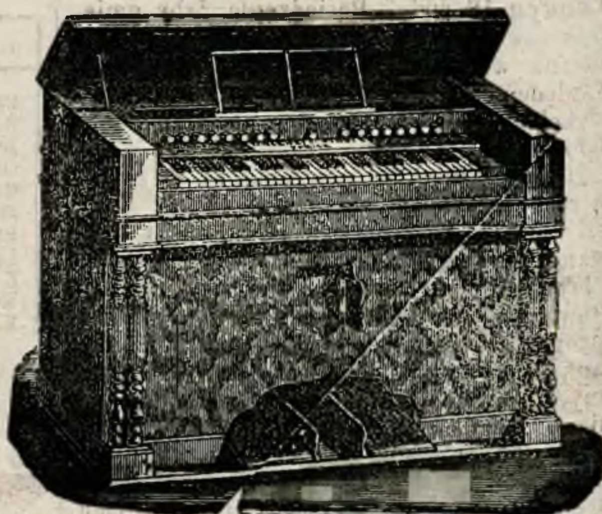
Najnowsze Prezerwatywy

z pęcherza z obrączką gumową, oryginalne francuskie, nader wytworne i praktyczne, tuzin 5 zł Także wszelkie gatunki prawdziwych francuskich Roulés z gumy i pęcherza w cenie od 1 do 5 zł. za tuzin — Gąbki wytworne francuskie 2 zł najlepsze angielskie 3 zł. za tuzin. Przesela pod dyskrecją za pobraniem pocztowem: Gummi, Alex. Mose Wien I, Köllnerhofgasse 4, I. Stock.

Komplety wzorów po 3 zł. 50 ct. 816 63—?

NOWOŚĆ!!!

Największy postęp!!!



Harmanjum z głosem organowym

którego niepodobna odróżnić od **amerykańskich organów**

wykonany

w Fabryce organów

JANA ŚLIWIŃSKIEGO

we Lwowie.

Wielki wybór ciągle na składzie.

Ceny umiarkowane.

Wysyłka do wszystkich krajów.

Poszukiwani są odprzedawacze. 1029

Główna wygr. ewent. 500.000 mrk.

Doniesienie o szczęściu.

Wygrane gwarantuje państwo.

Zaproszenie do wzięcia udziału

w możliwości wygrania

gwarantowanej przez państwo Hamburg wielkiej loterji pieniężnej, w której

9 miljonów 880.450 mr.

z pewnością wygrane być muszą.

Wygrane tej korzystnej loterji pieniężnej, która według planu tylko 100.000 losów obejmuje, są następujące:

Największa wygrana jest ewent. 500.000 mrk.

Premia	300.000	mr.	26	wygr. po	10.000	mr
1 wygran.	200.000	„	56	„	5.000	„
2 wygr. po	100.000	„	106	„	3.000	„
1 „	90.000	„	253	„	2.000	„
1 „	80.000	„	512	„	1.000	„
2 „	70.000	„	808	„	500	„
1 „	60.000	„	150 w. po 300, 200, 150 mr.			„
2 „	50.000	„	31720 wygr. po 145 mr. 7990			„
1 „	30.000	„	w po 124, 100. 94 m. 8850			„
5 „	20.000	„	w. po 67, 40, 20 m.			„
3 „	15.000	„				

ogółem 50.500 wygranych, które w kilku miesiącach w 7 oddziałach z pewnością wyciągniętemi zostaną.

Grówna wygrana 1 klasy wynosi 50.000 mr. i wzrasta w 2 klasie na 60.000 mr., w 3 kl. na 70.000 mr., w 4 kl. na 80.000 mr., w 5 kl. na 90.000 mr., w 6 kl. na 100.000 mr. w 7 kl. na 200.000 mr., a z premią w kwocie 300.000 mr. ewentualnie na 500.000 mr. 998 6—13

Przy pierwszem urzędownie wyznaczonem ciągnieniu, kosztuje

Cały oryginalny los tylko 3 zł. 60 ct. wal. austr. (6 marek)
Pół oryginalnego losu tylko 1 zł. 80 ct. wal. austr. (3 marki)
Ćwierć oryginalnego losu tylko 90 ct. wal. austr. (1½ mr.)

Oryginalne losy te, gwarantowane przez państwo a nie będące wcale zakazanemi promesami, jakoteż listę ciągnień po nadesłaniu należytości franco, wysyłam nawet do najodleglejszych okolic.

Każdy, biorący udział, otrzyma odemnie, po dokonanem losowaniu, urzędowy wykaz wylosowanych numerów. Plan ciągnienia, herbem państwa opatrzony, a pokazujący rozdział wygranych w 7 klasach rozsyłam bezpłatnie.

Wypłata i przesyłka wygranych pieniędzy

nastąpi wprost odemnie na ręce interesowanych natychmiast pod najściślejszą dyskrecją.

Każde zamówienie uskutecznić można wprost przekazem pocztowym, lub listem rekomendowanym.

Należy się przeto udawać z zamówieniami, z powodu bliskiego terminu ciągnienia, najdalej

do 31 maja b. r.

z pełnem zaufaniem do firmy

SAMUEL HECKSCHER, senr.,

Banquier und Wechsel-Comptoir in Hamburg.

Kantor wymiany

c. k. uprz. gal.

akcyjnego

Banku Hipotecznego

kupuje i sprzedaje

wszystkie efekta i monety

pod warunkami najprzystępniejszemi

5% LISTY hipoteczne,

jakoteż

5% premiowane Listy hipoteczne,

które według prawa z d. 1 lipca 1868 (Dz. p. P. XXXVIII N. 93) i najw. post. z dnia 17 grudnia 1871, mogą być użyte do lokowania kapitałów funduszowych, pupilarnych, kaucyj małżeńskich wojskowych, na kaucje i wadja, są w tym kantorze do nabycia.

Wszystkie polecenia z prowincji wykonują się bezzwłocznie po kursie dziennym, bez doliczenia prowizji.

841 24—?

Zatracona i osłabiona siła męzka

Impotencja

Pewna pomoc! Za pomocą c. k. uprz. Węglowych-Genitaljowych tuszów wyleczy każdy zupełnie bez żadnych złych następstw i na zawsze, często już w 2 dniach, nawet pozornie nieuleczalną impotencją w każdym wieku, przyczem sama kuracja jest bardzo przyjemna i nie zwracająca niczyjej na siebie uwagi. Atesty najznak. Prof. i medycz. pism fachowych, najgorętsze lekar. polecenia i tysiąc podziękowań za radykalne wyleczenie zalecają bezinteresownie każdemu cierpiącemu, który natychmiast sprowadzi sobie węglowe tusze, dające rękojmię trwałych skutków. Komplet z pouczeniem jak się używa fl. 5 80 ct. Dyskretna przesyłka pocztą, bez poznania osoby posyłającego.

C. k. uprz. Węglowych Tuszów Skład

Dr. Karl Allmann, Ordinationsanstalt für geheime Krankheiten Wien VII. Mariahilferstrasse Nr. 80.

844 11—52.

Oryginalne paryskie z nakomite Hygieniczne

Tutki do cygaret

Białe i z eleganckiemi winietkami w bardzo wielu wzorach, z mustukami ze znakomitego kartonu. Cena za 100 sztuk w eleganckim pudełku od 24 ct. do 35 ct.

A. NADWODZKI

we Lwowie, Rynek l. 27. 5—6

BIURO

Stow. Nauczycielek

przy ul. Szewskiej Nr. 8 w Krakowie

pod kierunkiem

A. DEMBOWSKIEJ

poleca Szan. Rodzicom i Opiekunom

nauczycielki

polki, francuski i angielki — oraz

bony i wychowawczynie

tychże narodowości. 957 10-?